W KSIĘGARNI

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE,

znajdują się:

Następujące Nowe Dzieła.

(Ciąg dalszy.)

Czytania pożyteczne i przyjemne. Dzieło w trzech językach: polskim, francuzkim i niemieckim dla użytku młodzieży wydane przez F. S. Dmochowskiego 12 zeszytów in 8vo podłużnym. Warszawa 1837 r. 2 k. 25

Czytelnia najnowszych powieści, rozmaitego rodzaju i przedmiotu; przez F. S. Dmochowskiego 8 t. in 12. Warszawa 1831. . . . . r. 4 k. 40

Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prisnica przez Karola Munda z niemieckiego, wydanie 2gie powiększone ogólnemi uwagami nad tymże zakładem i kuracyą wodą zimną in 12mo. Krakow 1839. . . . . k. 95

Dykcyonarz nowy Polsko-Rossyjski in 12mo. Warszawa 1836 . . . . r. 1 k. 50

— Słownik (dokładny) Polsko-Niemiecki, krytycznie wypracowany przez C. C. Mrongowiusza 1 tom in 4to. Królewiec 1835 . . . . r. 4 k. 50

Dykcyonarz dokładny Polsko-Niemiecki do podręcznego użycia dla Niemców i Polaków p. J. K. Trojańskiego wielkie 8vo 10 sposzytów. Poznań 1835—1838 . . . . r. 7 k. 50

Dykcyonarz podręczny Polsko-Niemiecki podług Lindego Mrongoviusa Bandtkiego i innych ułożony, 12mo. Krakow 1839 . . . . r. 1 k. 85

Doświadczona kucharka (ob. Kucharka. Doświadczona gospodyni i kucharka doskonała, dla wszystkich stanów; czyli nauka gotowania, smażenia i pieczenia smacznym sposobem wszelkiego mięsa, drobiu, zwierzyny, ryb i jarzyn; robienia melspejzów, pieczenia ciast, zaprawiania rozmaitych napojów, smażenia konfitur, marynowania i zachowywania rozmaitych owoców i jarzyn, z dołączonemi przepisami karmienia drobiu, robienia octu, drożdżów, mydła i niektórych lekarstw domowych; tudzież bicia wieprzów, solenia i wędzenia rozmaitego mięsiwa i robienia rozmaitych kiełbas, kiszek, salcesonów i t. p. wydane przez Zofią Wilhelminę z Koblanków Szeyblerową. Podług ósmego wydania niemieckiego na język polski przełożona in 8vo. Wrocław 1835 . . . . r. 1 k. 50

Dowód, że Napoleon nigdy nie istniał. Tłumaczenie. Poznań. 1837 . . . . k. 15

Dykcyonarz, to jest: Słownik nowy Rossyjsko-Polski; in 12mo. Warszawa 1835—1836 . . r. 2 k. 50

Dykcyonarz Rossyjsko-Polsko-Niemiecki przez I. A. E. Schmidta 8vo. Wrocław 1836 . . . . r. 5

— Słownik Polsko-Rossyjsko-Niemiecki przez I. A. E. Schmidta in 8vo. Wrocław. 1834 . . . r. 4 k. 5

— Słownik krótki Polsko-Rossyjski do używania w czynnościach sądowych i prawnych, p. tegoż in 18. Wrocław 1834 . . . . k. 55

Dykcyonarz Niemiecko-Polski krytycznie wypracowany przez C. C. Mrongowiusa 4. Królewiec i Gdańsk 1837 . . . . r. 4 k. 50

Dykcyonarz nowy kieszonkowy Francuzko-Polsko-Niemiecki, nowe wydanie zupełnie poprawione (wielkie 12.) Krakow 1838 . . . . r. 2 k. 20

Dzieła F. Karpińskiego wydanie nowe J. N. Bobrowicza 5 tomów in 12mo. Lipsk 1835 . . . r. 2 k. 75

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

20.

WILNO.

1841.

Wizerunki i roztrząsania naukowe, mieszczą w sobie rozprawy mające za przedmiot ważne zagadnienia z nauk, sztuk, umiejętności, i t. d.; żywoty znakomitych osób, charaktery ich moralne, tudzież wybitne cechy prac i przedsięwzięć przez nie dokonanych; rozmaitości, których rzeczą mogą być dzieła dawne i nowsze, tak krajowe jak obce, tudzież różne wiadomości, opisy i t. p., prozą lub wiérszem.

Pismo to nie jest peryodyczném, i nic wspólnego, z tak nazwaną, *żurnalistyką*, mieć sobie nie zamierza, nie odrzucając wszakże pięknych artykułów po *dziennikach* drukowanych; przeto jego pojedyńcze tomiki wychodzą w terminach nieoznaczonych; jedne prędzéj drugie poźniéj, w miarę możności Wydawcy. Za wyjście wszakże dwunastu tomików, na które się subskrypcya ogłasza, zawsze nakładca zaręcza.

Po wyjściu każdych dwunastu tomików, na innych tyleż ciągle się subskrypcya odnawia. Gdyby zaś miało wypaśdź, dla jakich bądź powodów, inaczéj, niżéj podpisany czytającą publiczność uwiadomi.

Józef Zawadzki.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK DWÓDZIESTY.

WILNO.

Jozef Zawadzki własnym nakładem.

1841.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1841 r. 10 Maja.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
JAN WASZKIEWICZ.

ROZBIÓR RZECZY ŚCIĄGAJĄCYCH SIĘ DO SUMIENIA (1).

III.

ODPUSTY.

Między wielą innémi, taki, przeciwnicy kościoła zrobili zarzut przeciwko nadaniom odpustów: — «Odpusty otrzymane za pozwoleniem papiezkiém i okupowane, jakimkolwiek zewnętrznym okazem pobożności, poczytywano za mniejsze nadużycia; z tém wszystkiém, nie dają się one pogodzić z żadną zasadą moralną. Gdy widzimy, naprzykład, dwieście dni odpustu przyrzeczonych każdemu pocałowaniu krzyża wznoszącego

(1) Ob. Wizer. drugiego nowego pocztu, T. XVI.

się wpośrzód *kolizeum*, gdy widzimy, w każdym kościele włoskim, tyle odpustów zupełnych, tak snadnych do otrzymania, podobnaż pogodzić sprawiedliwość Boga z tą tak lekką pokutą, lub jego miłosierdzie z karą zachowaną dla tych, którzy nie mogli pójść tą łatwą drogą?" (1).

W tém miejscu nastręczają się nam, same przez się, cztéry pytania:

1). Co są odpusty?

2). Mogą-li zdarzać się nadużycia w ich udzielaniu?

3). Nadużycia te przeciwią się-li zasadóm moralności?

4). Jeżeli się im nie przeciwią, jakiż inny wywiérają skutek?

Niemogąc nadać powabu nowości rzeczy przez tylu pisarzów rozbieranéj i nieprzyjmującéj ozdób, będziemy się starali wynagrodzić to krótkością i ścisłością dowodów.

1. Co są odpusty?

«Odpustem nazywa się przebaczenie téj ka-

(1) Sismondi. *Hist. de Rep. Ital.* T. 16, str. 417.

ry doczesnéj, która, po odpuszczeniu winy i kary wiecznéj, najczęściéj zostaje jeszcze do poniesienia, w tém lub w przyszłém życiu, dla zadosyć-uczynienia sprawiedliwości bozkiéj." — Określenie to wyjęte jest z katechizmu dyecezyi medyolańskiéj (1), i zgadza się najzupełniéj z nauką całego powszechnego Kościoła.

Treść zatém téj nauki w tém się zawiéra: iż grzesznik obowiązany jest do zadosyć-uczynienia sprawiedliwości bozkiéj.

2. Mogą-li zdarzać się nadużycia w udzielaniu odpustów?

Bez wątpienia sobory, *Lateraneński* i *Trydentski* mówiły o tych nadużyciach, i w téj mierze zaradzające śrzodki przepisały. Lecz tu nastręcza się nam równie szczególna jak prawdziwa uwaga: iż każda przygana dotycząca nadużyć w udzielaniu odpustow, staje się hołdem nauce katolickiéj o zadosyć-uczynieniu. Odpust jest zamianą kary i zmniej-

(1) *Compudio della dottrina cristiana cavata dal catechismo Romano etc.— Milano 1814, pag. 120*

szeniem dzieł zadosyć-uczynienia, kto zatém widzi w nim nadużycie i znajduje to zmniejszenie zbytecznćm, wyznaje tém samém, iż zadosyć-uczynienie jest sprawiedliwém i pożytecznćm, iż znieść tę naukę znaczyłoby to posunąć odpusty do najwyższego stopnia, i zamienić przemijające nadużycie w wieczne prawo.

3. Nadużycia w udzielaniu odpustów przeciwią się-li zasadom moralności?

—Nie, nigdy. «Sposób udzielania odpustów, powiada Bossuet (1), tyczy się karności. Jeżeli tak jest, nieograniczone odpusty będą wprawdzie nadużyciem, ale to nadużycie, równie jak wszystkie inne, nie może mieć żadnego wpływu na zasady moralne, ponieważ te zasady pomieszczone są za granicą karności. Każda istotna zasada moralna jest oraz dogmatem wiary, nie może więc być dotkniętą ani zachwianą, chyba przez naukę wprost przeciwną wierze. Lecz nauka o od-

(1) *Exposition de la doctrine de l'Église catholique*, § 8.

pustach udzielanych nawet bez ograniczenia, nie nadweręża w niczém zasad moralności katolickiéj. Oto jak ta nauka jest wykładaną: «Nie pochlebiajmy sobie, iż nasze winy zostały zagładzonémi, jeżeli ich nie mamy w nienawiści: nie mniemajmy, aby łaski Kościoła nas oczyściły, jeżeliśmy się nie odmienili przy ich pomocy, nie liczmy na odpusty tylko o tyle, o ile liczyć możemy na szczérą skruchę" (1).

Do otrzymania więc odpustu potrzebną jest odmiana serca. «Lecz należy się strzedz, abyśmy sobie nie wyobrażali, iż kościoł, udzielając odpustu, uwalnia nas od obowiązku zadosyć-uczynienia Bogu: przeciwnie zamiarem jest kościoła udzielać odpustu tym tylko, którzy ze swojéj strony starają się, o ile słabość ludzka dozwala, uczynić zadosyć temu obowiązkowi; zawsze jednak odpust jest nam nader potrzebnym, gdyż czując (jak to czujemy wszyscy), iż podług miary win naszych

---

(1) *Massillon Mandement pour la publication du Jubilé, 15 Nov. 1724.*

nie moglibyśmy uczynić-zadość sprawiedliwości bozkiéj, bylibyśmy chyba nieprzyjaciółmi nas samych, jeślibyśmy się nie uciekali do łask i odpustów kościoła" (1).

Do otrzymania więc odpustu potrzebną jest chęć zadosyć-uczynienia, o ile podobna, sprawiedliwości bozkiéj: chęć która nie może być szczérą, jeżeli się nie objawia w skutkach.

Przyjmując dwa te usposobienia, najobszerniejszy odpust udzielony, najmniejszemu z dzieł dobrych, zgadza się doskonale ze wszystkiémi zasadami moralności; ponieważ sprawiedliwość bozka zgadza się z odpuszczeniem kar, otrzymaném pod témi warunkami, przeciwilibyśmy się wyobrażeniom, jakie mamy o téj sprawiedliwości, jeślibyśmy utrzymywali, że odpusty zapewniają nam przebaczenie kary, nie wyciągając po nas odmiany serca i szczéréj chęci zadosyć-uczynienia; ale podobnéj bezbożności nie nauczał żaden z pasterzy katolickich.

---

(1) Bossuet. *Instructions nécessaires pour le Jubilé. art. 1.*

«Lecz jak pogodzić miłosierdzie Boga, z karą zachowaną dla tych, którzy nie mogli pójść tą łatwą drogą?"

Uważmy naprzód iż prawie jest niepodobném zdarzenie, aby się mógł znaleśdź wierny, któremuby była odjęta wszelka sposobność do korzystania z łask kościoła. Lecz przypuszczając nawet to zdarzenie nie powinniśmy zapominać, iż kościół nie zagraża bynajmniéj tego rodzaju wiernym nieuchronną karą; nie powinniśmy zapominać, iż kościół rozrządza tylko zwyczajnémi środkami miłosierdzia, które ma sobie powierzonémi od Boga, lecz nie śmié kłaśdź granic temu nieskończonemu miłosierdziu, ani też twierdzić, aby *Ten, który podnosi kogo chce, i wtenczas, kiedy mu się podoba* (1), nie mógł udzielić zupełnego odpustu, ilekroć widzi szczérą chęć otrzymania go, za pośrednictwem kościoła.

4. Jeżeli nadużycia w udzielaniu odpustów

---

(1) *Quei che leva e quando e cui gli piace.*

Dante, purgatorio, canto II.

nie przeciwią się zasadóm moralności, jakiż więc inny wywiérają skutek?

Skutek bez wątpienia szkodliwy, tak jak i wszystkie nadużycia; ostrzega nas o tém sam kościół: «Święty Sobor.... pragnie, ażeby odpustów udzielano z umiarkowaniem, podług dawnego i przyjętego od kościoła zwyczaju; gdyż zbyteczna w téj mierze łatwość mogłaby osłabić karność kościelną" (1).

W rzeczy saméj jeżeli odpusty są ułatwieniem obowiązku zadosyć-uczynienia, niepomiarkowane ich udzielanie oswobadzałoby nas nas, niejako, od tego obowiązku; z drugiéj strony umiarkowanie w odpustach doradzać nam powinna, sama obawa (jak powiada Bossuet), ażeby w dostępowaniu przebaczenia nie była dla nas pochopem do zuchwałéj ufności" (1).

---

(1) *Sacrosancta Synodus...... in his (indulgentiis) tamen concedendis moderationem, juxta veterem et probatam in Ecclesia consuetudinem, adhiberi cupit; ne nimia facilitate ecclesiastica disciplina enervetur. Sess. 25. Decret. de Indulgentiis.*

(1) *Exposition de la doctrine de l'Église. § 8.*

Lecz znajduje się-li to nadużycie w przykładach przytoczonych przez autora? — Nie do nas należy sądzić o tém; w niniejszym rozbiorze zamierzyliśmy tylko okazać, iż odpusty nie przeciwią się bynajmniéj zasadóm moralności.

IV.

Rzeczy rozstrzygające: zbawienie lub potępienie.

«Moc przyznawana skrusze, obrzędóm religijnym, odpustóm, wszystko to połączyło się dla przekonania ludu, iż *zbawienie* lub *potępienie* wieczne zawisły od rozgrzeszenia kapłana; i to był może najzgubniejszy cios zadany moralności. Nie cnota już, lecz przypadek miał stanowić o wiecznym losie umiérającego. Człowiek najcnotliwszy i najczystszega życia mógł umrzeć sposobem nagłym, i w chwili, gdy gniew, boleść, lub przerażenie porwały mu z ust słowa, które zwyczaj uczynił tak pospolitémi, a których, podług nauki kościoła, nie można wymówić bez dopuszczenia się śmiertelnego grzechu; potępienie jego natenczas stawało się nieuchron-

ném, ponieważ kapłan nie przyjął jego ostatniéj pokuty i nie otworzył mu bramy nieba. Przeciwnie człowiek najprzewrótniejszy i skalany niepoliczonémi zbrodniami mógł doświadczyć téj chwilowéj chęci powrotu do cnoty, która nic zupełnie jest obcą sercóm najbardziéj skażonym; mógł odbyć dobrą spowiedź, przyjąć dobrą kommunią, umrzeć przykładnie i już był pewnym raju" (1).

Zarzuty, te po większéj części, są wymierzone przeciwko nauce któręśmy wyłożyli na innéni miejscu (2); a więc i odwołujemy się do tego §. W tém miejscu mówić tylko będziemy o niektórych przypuszczeniach.

Błędne mniemanie jakoby zbawienie lub potępienie zależały od rozgrzeszenie kapłana, nieznaném jest we Włoszech. Podług nauki spólnéj Włochóm i wszystkim krajóm katolickim, zbawienie zawisło od miłosierdzia bozkiego i od zasług Jezusa Chrystusa przyczytanych temu, kto niewinność otrzymał

(1) *Idem, ibid.* str. 417, 418.

(2) Ob. Wizer. T. XVI, str. 28 i nast. § II, Odwłoka poprawy.

na chrzcie, lub też ją odzyskał przez pokutę. Władza rozgrzeszania udzielona kapłanóm, tak wyraźnie opiéra się na słowach Ewangelii, że nie podobna jest im nadadź żadnego innego znaczenia. «Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane (1). Lecz żaden z pasterzy katolickich nie nauczał ani mógł nauczać, aby zbawienie zależało wyłącznie od rozgrzeszenia. Bo nie tylko, że człowiek może zachować niewinność przez całe życie wolnym będąc od każdéj z tych skaz, które go czynią nieprzyjacielem Boga (i tego rodzaju ludzie lubo niedostrzegani od świata są jednak po wszystkie czasy), lecz nadto naucza nas kościoł, iż pokuta, któréj braknie rozgrzeszenia lecz towarzyszy szczére jego pragnienie i skrucha, również jest miłą Przedwiecznemu. Dozwalając kapłanóm władzy rozgrzeszania, miałżeby On przez to uczynić przebaczenie, w pewnych przypadkach, niepodobném? i dla tego, iż raczy używać ręki

(1) Jana. 20, 23.

ludzkiéj, miałażby się *ukrócić ręka Pańska, aby nie mogła zbawić?* (1).

Błędne przekonanie, przeciw któremu powstaje, w tém miejscu, znakomity autor, nie mogło bez wątpienia wyniknąć ani z piérwszéj ani z ostatniéj z trzech przyczyn przez niego przywiedzionych. *Skrucha* nie mogła wyrodzić tego przekonania, ponieważ szczéra skrucha, jak to dopiéro widzieliśmy, może się obejść bez rozgrzeszenia, ilekroć to ostatnie jest do otrzymania niepodobném; *moc przyznawana odpustóm*, również nie mogła spowodować tego błędu, ponieważ odpustóm nie przypisywano nigdy mocy zbawienia lub potępienia. Co się tycze obrzędów religijnych, o tych nie możemy mówić, gdyż nam niewiadomo, o jakich w tém miejscu autor namienia.

Kościół dotyla jest dalekim od téj myśli, *aby przypadek miał stanowić o wiecznym losie umiérającego*, iż Mu nawet nieznanym jest ten wyraz: *przypadek*. Stan łaski lub

(1) Izaj. 49, 1.

odrzucenia, śmierć w téj raczéj niżeli w innéj chwili, podług kościoła nie są bynajmniéj dziełem przypadku. Jeżeli człowiek cnotliwy w grzech wpada, jest to skutkiem jego skażonéj woli; jeżeli umiéra w grzechu, oczekuje go niechybnie sąd straszny i sprawiedliwy.

Kościoł nie uznaje żadnego grzechu śmiertelnego, któryby mógł się ostać z zachowaniem cnoty; ztąd też jeżeli sprawiedliwy dopuszcza się jakiegokolwiek śmiertelnego grzechu, zasługuje na wieczne kary, z powodu utraty cnoty. «Sprawiedliwość sprawiedliwego nie wyzwoli go, w którykolwiek dzień zgrzeszy" (1).

Lecz nie jest to, ile się nam zdaje, przedstawiać w prawdziwém świetle duch kościoła, i przyrodzenie człowieka, jeżeli się przypuszcza, iż sprawiedliwy tak łatwo może wypaśdź ze stanu sprawiedliwości rzeczywiście nabytéj, i jeżeli się twierdzi, iż zwyczajném następstwem *najczystszego życia* bywa śmierć

---

(1) Ezech. 33, 12.

obca szlachetnym i świętym uczuciom. Niewątpliwą jest rzeczą, iż sprawiedliwy może upaśdź: kościół mu to przypomina, ażeby czuwał i był pokornym, ażeby się lękał i miał nadzieję; i nie może być nic prawdziwszego nad te przestrogi. Bo jeśliby cnotliwy nie mógł upaśdź, byłożby to życie czasem doświadczenia? Jeśliby nie mógł być zwyciężonym, był-że by to czas walki? jeśliby w każdéj chwili nie potrzebował pomocy Boga czułżeby potrzebę ustawicznéj modlitwy? Lecz kościoł chce tylko odjąć sprawiedliwym zbyteczne zaufanie, nie zaś ufność. Jako! ten kościoł, który grzesznikóm mówi tylko o nawróceniu się i przebaczeniu, o pokucie i miłosierdziu, który obłąkanym synóm przypomina szczęśliwe dni przepędzone w domu ojcowskim, miałżeby zasmucać niewinnych, przedstawiając im niewinność jako wiotchą i pozbawioną wszelkiéj podpory trzcinę? kościoł nie doradza nadziei, ale ją zaleca. Odzywa się on do wszystkich, «aby sprawowali swoje zbawienie z bojaźnią i drżeniem" (1);

(1) Do Filip. 2, 12.

lecz przydaje także «iż wiernym jest Bóg i nie dopuści, abyśmy byli kuszeni nad naszę możność" (1); lecz nie przestaje powtarzać, iż «ten, który począł w nas dobrą sprawę, wykona ją aż do dnia Chrystusa Jezusa" (2).

Co się tycze *słów, które zwyczaj uczynił tak pospolitémi, a których podług nauki kościoła nie można wymówić bez dopuszczenia się śmiertelnego grzecha*, wyznajemy, iż nie jest nam wiadomém żadne w téj mierze postanowienie kościoła. Język którym on przemawia do wiernych tak jest czysty i pełen godności, iż się nigdy do podobnych szczegółów nie zniżył. Wiémy tylko, iż prawy syn kościoła nawykły do świętych i wzniosłych myśli o przyszłym życiu, i do panowania nad wszelkiego rodzaju uniesieniami zmysłów, stara się *o straż ustom swoim* (3), z każdego upadku bierze pochop do upokarzania się i modlitwy, a stroni jak najdaléj od gminne-

(1) 1. Do Kor. 10, 13.
(2) Do Filip. 1, 6.
(3) Psalm 140, 3.

go zwyczaju wyrażeń namiętnych, nierozsądnych i nieprzyzwoitych.

Jak sądzić należy, podług nauki katolickiéj, *o chwilowém nawróceniu się do cnoty?* mówiliśmy o tém dosyć obszernie na inném miejscu. (Wizer. T. 16 str. 28 i nast.)

V.

Tajemnica w moralności. — Wierni bojaźliwego sumienia i duchowni ich poradnicy.

«Moralność stała się nie tylko ich (nauczycieli dogmatycznych) wyłączną nauką, lecz nawet tajemnicą. Strzeżenie tego skarbu powierzoném zupełnie zostało rękóm spowiedników i ojców duchownych" (1).

Jeżeli spowiednicy włoscy uczynili z nauki obyczajowéj tajemnicę, zapomnieli więc, iż im zostało poleconém przepowiadanie na dachach (2), i religija chrześcijańska, któréj oddzielną to jest cechą, iż nie ma żadnéj nauki ukrytéj, żadnéj tajemnicy, którąby nie

---

(1) *Idem, ibid.* str. 421.

(2) Mat. 10, 27.

była tajemnicą dla wszystkich, zamieniłaby się w ich ręku w jakiś obrzęd pogański, do którego dopuszczani musieli poprzestać na wyobrażeniach wstępnych, i wierzyć, iż prawda znajduje się pod zasłoną uchylającą się dla samych tylko kapłanów.

Lecz jakież są u nas księgi przeznaczone wyłącznie dla nauczycieli dogmatycznych i przekazujące im te, że tak powiém, tajemnice rzemiosła? Nie powiedział-że nieco piérwéj znakomity autor, «iż moralność właściwie wzięta nie przestała być nigdy przedmiotem nauk kościoła?" O czémże mówią kapłani od ołtarza, o czém dzieła moralne przeznaczone do pospolitego użytku? Cóż jest nakoniec przedmiotem nauk katechistycznych?

«Pobożny chrześcijanin powinien we Włoszech wyrzec się najpiękniejszéj z władz człowieka, władzy badania i poznawania swoich obowiązków." (*tamże*).

Duchowieństwo włoskie powstaje w każdém zdarzeniu na opieszałość wiernych w poznawaniu prawa, podług którego będziemy sądzonymi, nie przestaje wrażać rodzicóm,

aby nauczali swe dzíéci o wszystkich obowiązkach życia i uzbrajali je zawczasu «mieczem ducha, którym jest słowo boże" (1), iżby w godzinę walki nie ujrzeli się bezbronnémi: a cała nauka katolicka zmierza do upowszechnienia téj prawdy, iż badać i poznawać swoje obowiązki nie tylko jest najpiękniejszą z władz człowieka, ale też najpiérwszą i najściślejszą jego powinnością.

«Zalecają mu zabraniać sobie myśli nawet, któraby go mogła obłąkać, i cienia dumy ludzkiéj." (*tamże*).

Któżby chciał bronić w téj mierze duchowieństwa włoskiego? Jeżeli tak jest, pozostaje tylko do życzenia, aby nie było nigdy inaczéj, gdyż są to nauki powzięte z Ewangelii.

Lecz z powodu zarzutu, iż niektórzy katolicy włoscy posuwają bojaźliwość sumienia aż do ostateczności, niech nam tu będzie wolno uczynić dwie następujące uwagi:

Naprzód, że przesadzone i dotyczące dro-

(1) Do Efez. 6, 15.

bnostek obawy sumienia są dziełem i owocem dumy.

Powtóre, że ta słabość moralna zaświadczająca o nędzy człowieka, zaświadcza niemniéj i o piękności religii.

Obie te uwagi są pospolitémi u moralistów katolickich, a piérwsza z nich dowodzi, jak głęboko są im znajome tajniki ludzkiego serca.

Rzecz godna zastanowienia, że ta drobiazgowa i niespokojna troskliwość, z jaką chciwiec stara się o pomnożenie i zachowanie swych zbiorów, z jaką dumny usiłuje rozszerzyć swój wpływ i potęgę, z jaką człowiek oddany namiętnościóm stara się o ich zaspokojenie, że taż sama troskliwość daje się widzieć w niektórych z Chrześcijan, we względzie swych obowiązków. Dążność ku doskonałości jest tak właściwą religii, że się nawet objawia w zboczeniach i ułomnościach jéj wyznawców. Człowiek dręczony niespokojnością dla tego, iż nie dosyć jest sprawiedliwym, mógłby się nam wydać najwyższym wzorem cnoty, jeśliby religija nie nazywała téj niespokojności usposobieniem nie-

zgodném z ufnością, pokorą, i swobodą chrześcijanina, jeśliby nam nie przedstawiala za wzór takiéj cnoty, która wyłącza wszelkie namiętne uniesienia i która, w miarę tego jak się przybliża do doskonałości, przybliża się coraz bardziéj i bardziéj do spokojnego i najwyższego rozumu.

«Powinien on uciekać się do swojego duchownego przewodnika, każdą razą gdy napotyka wątpliwość, każdą razą, gdy położenie jego staje się trudném. Tak więc nieszczęście, przeznaczone do podwyższania człowieka, upadla go coraz bardziéj." (*tamże*).

Nic nie ma trudniejszego dla dumy nad podległość umysłową, i nic jéj bardziéj nie oburza nad to odkrycie, że wtedy gdy mniemała działać swobodnie i podług siebie, działała pod cudzym wpływem. Wszystkie namiętności budzą się natenczas w człowieku i podnoszą wrzawę tém gwałtowniejszą im więcéj znajdują zasady w rozumie. Bez wątpienia wolą jest Boga, abyśmy udoskonalili myśl naszę, badali swoje obowiązki, i w swobodnym wyborze skłaniali się do dobrego:

jeżeli więc dozwalamy narzucać sobie stér cudzy, wyrzekamy się praw do czuwania nad czynnościami, z których zdać sprawę sami będziemy musieli. W tym razie tak zgodnie przemawiają do nas duma i rozum, że samo podejrzenie, iż możemy ulegać podobnéj słabości, przywodzi niekiedy do myśli najnieumiarkowańszych, i do zawołania: «Potargajmy sidła ich, i zrzućmy z siebie jarzmo ich!" (1).

Nader jest zatém rzeczą ważną odróżnić głos rozumu od głosu dumy, i zastanowić się spokojnie: jakiém powinno być w téj mierze postępowanie rozsądnego i pamiętnego na swoję godność chrześcijanina.

W kapłaństwie uważać można dwa rodzaje władzy: piérwsza z tych dwójga władz pochodzi od Boga i stanowi istotę poselstwa kapłanów: taką jest władza nauczania, rozwiązywania i związywania; druga bywa dobrowolnie udzielaną od ludzi temu lub innemu kapłanowi, i wynika bezpośrednie z uszanowania i ufności wiernych.

(1) Psalm. 2, 3.

Co do piérwszéj, jest ona istotną w Chrystijanizmie, ulegać jéj nie tylko nie jest podłością, ale przeciwnie, rzeczą najzupełniéj zgodną z rozumem i dostojeństwem człowieka. Tak jest! Uklękamy wprawdzie przed kapłanem, opowiadamy mu nasze winy, słuchamy jego rad i upomnień, przyjmujemy kary. Lecz gdy kapłan pełen tajemnego przerażenia, iż pomimo własnéj niegodności dopełnia tak wzniosłego obowiązku, rozpostarł nad nami swoje poświęcone ręce, gdy przejęty zbawienną trwogą, iż będąc grzesznikiem rozporządza krwią przymierza, wymówił nad nami słowa życia i przebaczenia; czyliż podnosząc się od stop jego czujemy żeśmy się dopuścili podłości? Alboż mu przekładaliśmy prośby ziemskie i przetrwaliśmy czas niejaki w téj upokorzonéj postawie, jedynie dla tego, abyśmy mogli pozostać dumniejszymi, i nabyli prawa do przodkowania naszym braciom? Czyliż nie rozmawialiśmy z nim o spólnéj nędzy i miłosierdziu, którego zarówno potrzebujemy? — Znajdowaliśmy się u stop człowieka, który przedsta-

wia Jezusa Chrystusa: chcąc z siebie złożyć brzemie namiętności, wyzwolić umysł od tego wszystkiego co go poniża, oswobodzić serce od miłości przemijających dóbr świata i obawy jego sądów; chcąc, jednem słowem, stać się znowu pojednanémi i niewinnémi dziéćmi ojca niebieskiego.

Co się tycze władzy drugiego rodzaju, opiéra się ona niemniéj na zasadzie rozumu; lecz może podlegać i podlega dość często nadużyciom. Dla ustrzeżenia się skwapliwego w téj mierze sądu, chrześcijanin nie powinien nigdy zapominać: że człowiek może nadużyć rzeczy najświętszych i że świat często rzeczy najświętszych nie waha się nazywać nadużyciami.

Zasięgać w trudnych razach rady swojego duchownego przewodnika, nie jest to bynajmniéj stawać się niewolnikiem człowieka; jest to owszem używać najszlachetniéj daru woli.

Kto musi być sędzią we własnéj sprawie, i pragnie postępować podług prawa bozkiego, czyni nader rozsądnie, gdy niedowierza-

jąc samemu sobie, udaje się po radę do człowieka, który z obowiązku i postanowienia zgłębił to prawo, i którego umysł oczyszczony rozmyślaniem i modlitwą, nawykł do oceniania rzeczy podług miary i wagi świątyni.

Lecz powziętéj, w ten sposób, rady zawsze jest on sam sędzią i nie powinien zapominać nigdy, że w swoim czasie będzie musiał zdać sprawę nie tylko ze swojego postępowania, ale też z wyboru poradnika. Kościoł nie przestaje powtarzać po wszystkie czasy, że «jeśliby ślepy ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają" (1).

Bez wątpienia, niesczęsna skłonność do oszczędzania sobie starań we względzie wiecznego dobra, i niemniéj zgubna skłonność do samowolnego wywiérania raz pozyskanéj władzy, są nader pospolite; i to powinno być pobudką dla wszystkich chrześcijan do ukazania się i czujności. Lecz niechcieć jąć się ręki danéj nam do przewodnictwa, odrzucać na stronę «sol ziemi" (2), i widzieć tylko chci-

(1) Mat. 15, 14.
(2) Mat. 5, 13.

wych zabiegów i przodkowania najemników, w tylu gorliwych i bezinteressownych pasterzach: niech będą od nas dalekiémi te myśli, gdyż oneby nas przyprawiły o dobrowolną utratę wielu nieocenionych dobrodziejstw kapłaństwa.

«Nawet człowiek prawdziwie cnotliwy i bez zarzutu, nie mógłby zdać sprawy przed sobą, jakich się trzymać prawideł." *(tamże)*.

Dziesięć przykazań bozkich, przepisy i duch Ewangelii, ustawy kościoła, oto są prawidła, których się trzyma każdy cnotliwy katolik, i z których może zdać sprawę w każdéj chwili.

FENELON.

Dnia 6 Sierpnia 1651 roku, w starożytnym Perigorskim zamku, urodził się Franciszek de Salignac de la Mothe Fenelon, najznakomitszy pisarz siedmnastego wieku i w całéj literaturze francuzkiéj. Przodkowie jego należeli do liczby walecznych i wiernych rycerzy, którzy się wsławili podczas nieszczęśliwego panowania Karola VI i Karola VII. Gdy się urodził Fenelon, którego w późniejszym czasie pospolicie nazywano Arcybiskupem Kamereńskim (*de Cambrai*), Francya była spokojną i szczęśliwą; wiek siedmnasty jaśniał już w całym swoim blasku. Duch

francuzki obudził się z letargu, i przywołał do życia uśpioną poezyą, wymowę, teatr i historyą. Wówczas-to wszystkie siły zwrócone zostały nie przeciw Anglii, lecz na wykształcenie zaniedbanego języka.

Ledwie Fenelon miał lat dwanaście, a już piękne języki Greków i Rzymian, pełność ich i melodya dziwny dlań miały urok. Śmiało i energicznie wstąpił on w czarodziejski świat Iliady i Odyssei: przed nim odkryła się cała wielkość klassycznéj starożytności. Lecz podług ówczesnego surowego wychowania młodzieży, potrzeba mu było przejść przez wszystkie stopnie retoryki, filozofii i teologii. W piętnastym roku życia udał się do Paryża, będąc wezwany od swojego stryja, Margrabiego Fenelona, wówczas jednego z najznakomitszych dworzan Ludwika XIV. Łatwo sobie wyobrazić, jakie sprawił zachwycenię pojawieniem się swojém młody Fenelon, piękny jak anioł, natchniony jak poeta, uczony jak Benedyktyn.

Fenelon przybył do Paryża z zapałem i uczuciem piętnastoletniego młodzieńca, na-

pojony wzorowémi utworami Rzymskiéj i Greckiéj literatury, które umiał na pamięć: a jako dziécię, nie tylko, że nie pozostał bez znaczenia w domu stryja, ale nawet zaćmił go swoim rozumem. Ztąd też nic dziwnego, że całe lepsze towarzystwo garnęło się do niego. Podziwienie nie mogłoby być większe, gdyby się zjawił w Paryżu uczeń filozofii Stoickiéj lub Akademii, wychowaniec Platona. Fenelon doznał tego samego, między przyjaciółmi swojego stryja, co Bossuet w Kambulecie. Następowało głębokie milczenie, gdy ci młodzieńcy mówić zaczynali; wszyscy się zachwycali głębokością ich rozumu, i czynili im ważne zapytania, na które, w dójrzałym nawet wieku, z taką trafnością rzadkoby kto mógł odpowiedzieć.

W naszym czasie postąpiliby z tymi dwóma tak wcześnie rozwijającymi się geniuszami bez litości, bez względu, przytłumiliby ich w samym początku, powiedzieliby im, jak mówić zwykliśmy muzykowi: «bawcie nas!" a biédne dziéci zwiędłyby wśród całusów i pieszczót. W wieku Ludwika XIV ina-

czéj uważano młodzież. Wówczas poszanowanie, jakie oddawano młodemu wiekowi, a do którego niezaprzeczone ma prawo, brano za prawdziwą monetę. Ledwie Bossuet powiedział piérwsze swoje kazanie w Kambulecie, a wnet poczęto go zatrudniać naukami poważnémi; zaledwo młody Fenelon pokazał piękne swoje lice na pokojach paryzkich, i dał się słyszeć z wdzięczną swoją wymową, a wnet krewni jego, zdziwieni tak niespodzianym postępem, zamknęli go w pewnych murach ś. Sulpicyusza. Tam niedochodziły do niego, ani odurzający zgiełk świata, ani też głośne pochwały. Stało się! Młodzieniec powinien był przejść od Platona i Sokratesa do Ewangelii; sielanki Teokryta i pasterki Wirgiliusza musiały ustąpić miejsca staremu zakonowi. Odtąd w miejscu Cycerona i Demostenesa musiał sobie przybrać za nauczycieli: ś. Jana Złotoustego i Bazylego; a zamiast Horacego i Tybulla trzeba było czytać treny Jeremiasza. Musiał się rozstać ze świecką poezyą; musiał pożegnać Sofokla i Eurypi-

desa. Z rozkosznych brzegów Greckiego morza już nie powiéwał słodki zefirek. Święta Jeruzalem powstała na gruzach Troi!

Takie przejście dla młodzieńca rozkochanego w klassykach starożytnych musiało być przykrém nieco. W seminaryum ś. Sulpicyusza panowała wówczas, jak i teraz, ascetyczna surowość. Cały czas schodził na nauce i pobożnych ćwiczeniach; nauka obejmowała wszystkie części religii katolickiéj. Przełożony Tronson, lubo miał czułe serce, umiał jednakże bardzo dobrze ukrywać je pod zimną powierzchownością. Łatwo więc sobie wyobrazić, ile ten nowy sposób życia musiał wpłynąć na odmianę młodzieńca mającego serce czułe i od wszystkich kochanego. Lecz w Fenelonie ukrywała się wrodzona skłonność do piękności i górności: przy zadziwiającéj giętkości umysłu, nigdy go nieopuszczającéj; wkrótce odkrył poetyczną stronę starego i nowego zakonu, i umiał przedstawić sobie historyą Patryarchów w kształcie Homerycznéj epopei. W ojcach świętych kościoła znalazł ten pożywny ele-

ment, który go zachwycał w poetach Rzymskich i Greckich, i nie narzekał na przykry czas doświadczenia. F e n e l o n zostawiony samemu sobie, byłby tylko wielkim poetą: seminaryum zaś zrobiło go wielkim poetą, nauczycielem królów, najpiękniejszą kościoła katolickiego ozdobą, i prawdziwym aniołem pocieszycielem, pod rządem jego zostającéj dyecezyi.

Miłość, litość i dar wymowy towarzyszyły F e n e l o n o w i przy wyjściu jego z seminaryum ś. S u l p i c y u s z a. W piérwszém młodzieńczém uniesieniu chrześciańskiéj gorliwości, myślał o nawróceniu całego świata do prawdziwéj religii, i w tym celu zamierzał naprzód udać się do Ameryki. Ale krewni, znając słabe jego zdrowie, temu się zamiarowi jego sprzeciwili. F e n e l o n postanowił jechać do Grecyi, swojéj prawdziwéj ojczyzny. Już on widział Ateny, port Pirejski, Delfy i Parnas; już podróżował z P r a k s y t e l e s e m i F i d y a s z e m, i z uszanowaniem witał śś. Apostołów P a w ł a w murach Aten-

skich, i Jana na wyspie Patmos. Biblia i Iliada na przemian zajmowały jego uwagę.

Lecz takie niestałe dążenie nie mogło trwać długo. Arcybiskup Paryzki wskazał chwiejącemu się młodzieńcowi inną drogę; poeta musiał przyjąć na się obowiązek Missyonarza. Fenelona przeznaczono na kapełana nowo nawróconych protestantów, właśnie w tym czasie, kiedy Ludwik XIV zadał ostatni cios Nantskiemu edyktowi. Ludwik XIV chciał, żeby i w téj okoliczności postanowienie jego było nienaruszone, żeby Missyonarze byli także, jak wszyscy inni, jemu posłuszni. W nowém swojém powołaniu okazał Fenelon całą swoję łagodność i wymowę; umiał tak mówić o Bogu i jego strasznych tajemnicach, że lękliwe dziewice, które z bojaźni odmieniały religią, zupełnie się uspakajały.

W naukach Fenelona panowała słodycz i łagodność; Bossuet w kazaniach swoich przerażał i wstrząsał. Podobny do gwałtownego i niepohamowanego potoku, obalał wszystko cokolwiek napotkał, nierzadko samę nawet duszę słuchacza. Przeciwnie Fenelon,

zawsze jednostajny w swojém płynieniu, wlewał w bojaźliwe serca jakieś uspokojenie i przekonanie. Słysząc mowę jego, pełną miłości chrześciańskiéj, z jaką się odzywał do młodych protestanckich dziewic, córek wygnanych i prześladowanych ojców, można było przewidzieć w nim autora Traktatu o wychowaniu dziewic (*Traité de l'education des filles*) dzieła napisanego przezeń we dwadzieścia lat potém. Ukończywszy, z powszechném zadowoleniem, tę trudną powinność, w tymże samym celu udał się Fenelon do Piktawii. Ludwik XIV chciał mu dać w pomoc kilka oddziałów wojska; lecz on zaklinał króla, aby zostawił go własnym jego siłom. «Powołanie nasze", mówił on, «jest powołaniem pokoju, przekonania i pojednania. My idziem do obłąkanych braci, aby wrócić ich na drogę prawdziwą łagodnością. Przekonania nie można sprawić przemocą." Z takiém usposobieniem i z takiémi myślami udał się Fenelon sam jeden do zaburzonéj i niespokojnéj prowincyi. Wielkie trzeba mu było pokonać trudności: musiał

w odległe przenikać miejsca, góry, dyliny i bagna, z jedyną bronią, słowem bozkiém; musiał przestraszone uspokoić umysły. Sama tylko wiara i miłość bliźniego mogły go doprowadzić, do pożądanego celu; i należy powiedzieć, na pochwałę młodego Missyonarza, że ze wszystkich protestańskich prowincyj, które zamierzał nawrócić Ludwik XIV, najsumienniéj została nawrócona Piktawia, albo raczéj sama się nawróciła. Dla jedności kościoła i uspokojenia państwa, daleko większe usługi okazał Fenelon, niżeli wszystkie wojska.

Po powrócie z téj niebezpiecznéj podróży, oczekiwały go nowe trudy. Ludwik XIV, wiedząc w jakiém zaniedbaniu przypędził sam lata dziecinne, tém żywiéj czuł potrzebę poruczyć wychowanie swojego syna ludziom doświadczonym. Z oburzeniem i pogardą wspominał o uciążliwém zwierzchnictwie nad sobą Mazaryniego; i dla tego, jak książe Burguński wyszedł zpod opieki guwernantki, sam chciał wybrać dlań przewodnika. Wybor padł na księcia Beauvilliers, który

zaraz po wejściu w ten obowiązek, prosił dawnego przyjaciela swojego Fenelona; aby się wyłącznie zajął wychowaniem książęcia. Nikt, bez wątpienia, nie był godniejszym od niego, aby królewskie dziécię naprowadzić na drogę zbawienia, i nauczyć ciężkich obowiązków monarchy. Największą trudność przedstawił charakter książęcia Burguńskiego, charakter gwałtowny; gniew książęcia dochodził niekiedy do szaleństwa, a raz powzięty zamiar do zaciętości. W nim się ukrywał zarodek wszystkich żądz tudzież nieszlachetnych skłonności, a prócz tego miał bardzo wcześnie dojrzały rozum, śmiałe pomysły, odznaczał się złośliwą i niczego nieoszczędzającą ironią, zimną pogardą ku wszystkim stosunkóm ludzkim, i nadzwyczajną dumą. Takiego-to młodzieńca poruczył książe Beauvilliers Fenelonowi.

Odpowiedzialność była wielka; ona przestraszała sumienną duszę Fenelona. Nie chciał przeto przyjąć ofiarowanego sobie zaszczytu, przekładając swojemu przyjacielowi, że jest tylko skromnym opowiadaczem

słowa Bożego, że ogromna przestrzeń oddziela Laroszelskie bagniska od świetnego dworu Wersalskiego. Fenelon w żaden sposób nie chciał przyjąć na się tak trudnego obowiązku, dając za przyczynę, że jemu samemu potrzeba jeszcze pracować nad własném swojém ukształceniem; że sam jeszcze się chwieje między obecnym swojém powołaniem, a uprzedniém zatrudnieniem, i że dotąd jeszcze nierozwiązał wszystkich trudności prawodawstwa i filozofii. Dodał wreszcie, że lubo z największą pilnością chciał przeniknąć duszę i sumienie swoje, nie może wszakże powiedzieć z pewnością, do jakiego stopnia należy Biblii i Homerowi. Lecz te wymówki nie zraziły księcia Beauvilliers; zaklinał go imieniem przyjaźni i króla, a Fenelon w końcu musiał się zgodzić. Śmiało wziął się do przekształcenia krnąbrnego swojego wychowańca, a niezmordowanémi swojémi usiłowaniami i cierpliwością potrafił go poskromić, i zrobić zeń innego człowieka. Fenelon zamienił wady w przeciwne cnoty; wychowaniec jego wyszedł z rąk

swojego mistrza książęciem pełnym ludzkości, wyrozumiałym, skromnym, surowym dla siebie, łagodnym dla drugich. Lecz jakichże usiłowań, jakich trudów to kosztowało! Piérwéj gniew książęcia Burguńskiego wszystkich go otaczających przejmował strachem. Fenelon zaczął działać stopniowo, postępując krok za krokiem. Sam przygotowywał wszystko dla swojego wychowańca, układał dlań elementarne książki, grammatykę, bajki, przykłady do tłumaczenia, rozmowy z umarłymi. Nauczyciel i uczeń zgłębiali razem wielkich starożytności pisarzy i ojców kościoła. Przejście od poezyi do religii, od zmyślenia do historyi, od historyi do prawodawstwa nic ich prawie nie kosztowało. Wdzięczny nakoniec uczeń rzucił się w objęcie swojego nauczyciela, wołając: «Z tobą ja nie książe Burguński, lecz maleńki Ludwik!”

Dla Fenelona było to największą nagrodą. Ludwik XIV, szczególniéj znający się na ludziach, zgadnął, że Fenelon nie mógł być nigdy pochlebcą; przed nim nie mogło

się utaić, jak wielką moc duszy ukrywał ten znakomity człowiek pod wykwintną suknią dworaka. A jednak wtenczas, kiedy on książęciu Burguńskiemu poświęcił wszystkie swoje siły, kiedy Bossuet nie mógł się nadziwić jego nauce, rozumowi i ukształceniu, w tym właśnie czasie Ludwik XIV, jakby umyślnie zapomniał o nim, i Fenelon był jednym z najuboższych księży. Nikt się nie troszczył na dworze, jak zdoła on podtrzymać świetność swojego imienia i dostojność swojego powołania. Paryż okazał się wdzięczniejszym, niż Wersal: tutaj sława Fenelona rozeszła się, chociaż dwa tylko jego dzieła były znajome. «*Traité de l'éducation des filles*" i «*Traité du ministère des Pasteurs.*" Najwięksi mężowie XVII wieku chcieli mieć Fenelona swoim towarzyszem, nauczycielem, i wtenczas kiedy się najmniéj spodziewał, wybrali go na członka Akademii francuzkiéj. Z drugiéj strony Pani de Maintenon, która nie mogła się oprzeć tylu jego cnotóm, takiéj wymowie i skromności, zaczęła rozszerzać na dworze sławę człowie-

ka, którego nikt prócz książęcia Burguńskiego chwalić nieśmiał. Nakoniec Ludwik XIV dał Fenelonowi opactwo Saint-Valery — «Mości księże, rzekł król do niego, długo Wam nie okazywałem mojéj wdzięczności; zapomniałem, że tacy, jakim jesteś mężowie nie starają się zalecać siebie, lecz że trzeba ich szukać" Fenelon miał wówczas cztérdzieści trzy lata.

Odtąd Fenelon mógł iść za swojém wnętrzném natchnieniem. Był tyle bogatym, że mógł czynić dobrze; cieszył się powszechnym szacunkiem i miłością swojego wychowańca, był poważny od króla, i na dobrym stopniu znajdował się u Pani Maintenon. Lecz na nieszczęście, pokój ten, który go tyle trudów kosztował, został zamącony sporem religijnym. Pani Guyon napisała dwie książki: «*Moyen facile de faire oraison*" i «*Explication du Cantique des Cantiques*," o których doniesiono było duchownéj cenzurze. Fenelon litując się nad biédną autorką, zachwycony oraz jéj wymową i zamiłowaniem w ascetyczném życiu, przyjął na się obronę

obu tych książek. Wkrótce i sam obrońca naraził się na odpowiedzialność. Bossuet wmięszał się w tę sprawę, ze zwyczajną sobie energią, i nakoniec spór ten musiał rozstrzygnąć Papież.

Tymczasem, gdy się ta sprawa toczy, i nim Papież Innocenty XII potępił obronne pismo Fenelona. «*Explication des maximes des Saints*," Ludwik XIV mianował go Arcybiskupem Kamereńskim. Okoliczność ta mocno zdziwiła nieprzyjaciół Fenelona, którzy nie mogli odgadnąć przyczyny tak niespodzianéj łaski. Ale to wcale nie była łaska, lecz usunięcie: nauczyciela książęcia Burguńskiego na zawsze rozłączono ze swoim wychowańcem. W sam czas gorących sporów, przeniewierczy sługa wydrukował w Holandyi Telemaka, bez wiedzy i życzenia autora. Cała Europa chwyciła się za tę książkę, jako za wielkie polityczne zjawisko.

Od czasu pojawienia się Utopii Tomasza Morusa, nikt z taką śmiałością nie wyraził swoich myśli, i nie wystawił w tak czarujących obrazaah swych marzeń o szczęściu ro-

du ludzkiego. Na nieszczęście, Ludwik XIV rozumiejąc, że jest wystawionym w Telemaku z całym swoim dworem, został dotknięty do żywego, i postanowił usunąć autora, którego nazywał niewdzięcznym i nierozsądnym. Chociaż niewątpliwą jest rzeczą, że Fenelon zgoła nic myślał krytykować w Telemaku Ludwika XIV, lub jego panowanie. Lecz to nie pomogło. Nadaremnie książę Burguński u stop króla uniewinniał swojego nauczyciela. Fenelon musiał pożegnać się z dworem, i opuścił go bez najmniejszego narzekania. Rozstając się tak serdecznie dziękował Pani Maintenon, za jéj przychylność, jakby nigdy jéj nieutracił. Wyrwał się z uścisków książęcia Burguńskiego i i księcia Beauvilliers, dwóch jedynych wiernych sobie przyjaciół, i pożegnał się z dawnymi nauczycielami swoimi w seminaryum. Jedyne łzy, które Fenelon uronił, były poświęcone przypomnieniu młodości i lubych jéj marzeń. Pomodliwszy się nakoniec, u stóp tych ołtarzy, gdzię tak często przedtém, ośmnastoletni młodzieniec zasyłał gorące modły

swoje, pożegnał się na zawsze ze stolicą broniącą jego sławy i niewdzięcznym dworem nieumiejącym go cenić.

Wygnanie to wkładało na Fenelona nowe obowiązki. Ludwik XIV niechciał skazać na nieczynność tak wielkiego człowieka: chciał tylko pozbawić dwór najpiękniejszéj ozdoby, lecz nie myślał zgoła odbiérać kościołowi najgodniejszego pasterza. W tym właśnie celu poruczył Fenelonowi Arcybiskupstwo Kamereńskie, który z tém nowém dostojeństwem przyjął na się wszystkie jego obowiązki. Spełniając świętą powinność, troszczył się nie tylko o nieszczęśliwych, cierpiących i wiekiem obarczonych, lecz i o wszystkich dziéciach kościoła. Jednego razu spotkał biédną niewiastę, która straciwszy krowę rzewnie płakała.—«Poszukajmy jéj razem,” rzekł jéj Arcybiskup, i oboje w rzeczy samej udali się szukać krowy. Arcybiskup znalazł ją. Każdéj niedzieli pasterz nauczał sam wiary i karmił zgłodniałych chlebem słowa bożego. Każdego dnia uczynił cóś dobrego. Nauczyciel królów był skromnym nauczycie-

lem swojéj dyecezyi. Rozlewał na około siebie pokój, wesołość i dostatek, i kiedy Ludwik XIV musiał walczyć z połączoną Europą, kiedy książe Burguński udał się na wojnę, Arcybiskup Kamereński wziął się za pióro, aby naúczać byłego swojego ucznia w nowym zawodzie. Ludwik XIV mógł tylko pozornie rozłączyć nauczyciela z uczniem, lecz nie mógł tego dokazać, ażeby ci zapomnieli o sobie. Napróżno zabraniał im pisywać do siebie; oni do siebie pisali, ile razy książe Burguński potrzebował rady lub zachęty swojego nauczyciela. Fenelon i książe Burguński naradzali się z sobą o najważniejszych sprawach państwa. I z jakąż ojcowską troskliwością śledził Arcybiskup Kamereński za swoim wychowańcem królewskim! Jak głęboko przenikał w następstwa, i tłumaczył je! Jak doskonale pojmował polityczne położenie znękanéj Francyi! Jak ubolewał nad jéj nieszczęściami! A kiedy potęga Ludwika XIV zbliżała się do upadku, Fenelon skromnie, lecz śmiało mówił o konieczném potrzebie reformy. Tym sposo-

bem postępował zawsze przed swoim wiekiem, prowadząc za sobą książęcia Burguńskiego. Lecz książe nie mógł iść za swoim przewodnikiem: musiał stosować się do obcych wpływów; jemu brakło sposobów do swobodnego rozwinięcia sił swoich. Ludwik XIV działał nań postrachem, i wkładał na niego uciążliwą opiekę. Gdy nakoniec śmierć króla zbliżała go do tronu, sam on pożegnał się z tym światem, dziedzic obszernego państwa i najpiękniejszy utwor Fenelona! Co musiał czuć Arcybiskup Kamereński, patrząc ze łzami na dwór Wersalski, który go odepchnął? Z całéj wielkości którą widział w całéj jeszcze mocy, pozostał tylko siedmdziesięcioletni król, i dziécię w kolebce!

Fenelon został się jeden z swoimi biédnymi i z nadzieją w Bogu. Wówczas-to bardziéj niż kiedy zwrócił całą swoję troskliwość na nieszczęśliwe sąsiednie prowincye, zniszczone długą okropną wojną: tu były wymierzone wszystkie siły nieprzyjaciela, i wszystkie siły Francyi. Fenelonowi trzeba było bronić swojéj owczarni od klęsk i zni-

szczeń téj lub owéj strony. Hojność jego wyrównywała jego łagodności: on zamienił dom swój na szpital. Pomagał mężnym, szlachetnym żołnierzóm, dzielił się z nimi ostatnią odrobiną, i na obwiązanie ran ich oddawał ostatnią koszulę. Sami nawet nieprzyjaciele wzruszeni będąc takiém jego poświęceniem się i takiémi cnotami, oszczędzali dwór jego i własność. Gdy im powiedziano, że to należy do Arcybiskupa Kamereńskiego, przechodzili mimo, żadnéj nie czyniąc szkody, i rabowali w innych miejscach. On zaś rozdawał jałmużnę zostawioną mu od nieprzyjaciół. I to trwało dopóty, póki Francya i Ludwik XIV, który zdawał się chcieć zagrzebać siebie pod zwaliskami tronu, nie zostali ocaleni zwycięzstwem Deneńskiém. Po śmierci książęcia Burguńskiego, wkrótce umarł i książe Beauvilliers. Przy śmierci piérwszego, Fenelon powiedział: — «Węzeł wiążący mię został rozerwany; teraz nic mię nie może przywiązać do ziemi.” Po zgonie przyjaciela swojego, pisał do jego żony: «My z Panią wkrótce znajdziem to, cośmy niedawno

stracili; z każdym dniem zbliżamy się do kresu. Jeszcze trochę, i my płakać nie będziem.” We cztéry miesiące potém, przestał żyć Fenelon, 7 Stycznia 1715 roku, prawdząc na sobie wyrzeczoną przez się maxymę: «Żyję tylko przyjaźnią.” Walka ze śmiercią trwała trzy dni. Pomodliwszy się Panu Bogu, Arcybiskup napisał list do króla, w którym maluje się cała jego dusza. Ostatnią noc przepędził spokojnie. Przyjaciele i słudzy na kolanach prosili u niego o błogosławieństwo. On ich pobłogosławił po raz ostatni. Po nim nie zostało się ani trochę pieniędzy.

Tak straciła Francya największego męża, który kościoł jéj i literaturę okrył wiekopomną sławą. Trudy i zmartwienia wtrąciły go do grobu. Saint-Simon i Pani de Sevigné, najznakomitsi owego wieku malarze, oddali Fenelonowi największą pochwałę, któréj odmawiali krżdemu, nawet Ludwikowi XIV. Podług opisu piérwszego, Fenelon był słusznéj urody, suchy, nadobny, strojny, dużego nosa, z oczyma pełnémi ognia i wyrazu rozumu. W rysach jego twarzy ma-

łowały się przeciwieństwa, ale te sobie na wzajem nie zawadzały; fizyognomia jego okazywała godność i słodycz, powagę i wesołość, biskupa i człowieka znakomitego rodu.

Myliłby się ten, ktoby chciał policzyć Fenelona do rzędu pisarzy z professyi. On pisał nie dla literackiéj sławy, ale czyniąc zadosyć obowiązkóm swojęgo powołania, i wnętrznemu swojemu natchnieniu. Jemu nigdy nie przyszło na myśl napisać dzieło, lecz tylko przekonać i dowieść. Jemu, jak równie Bossuetowi, zdawało się rzeczą naturalną uczniòm swoim wykładać lekcye na papierze. Takim sposobem powstała Bossueta «*Histoire Universalle*," takim również sposobem powstał Fenelona *Telemak*. Większa część pism Fenelona ogłoszone zostały po jego śmierci. W początkowych jego kazaniach panuje tkliwość i zapał; lecz w nich nie widać jeszcze krytyka, któremu winni jesteśmy tyle wybornych uwag o sztuce krasomówskiéj. List jego do Akademii, rozmowy o krasomówstwie, kilka mistrzowskich rysów o Homerze i starożytnych klassykach, z okoliczności

sporu między Lamotem i Dacier umieściłyby Fenelona w rzędzie najpiérwszych krytyków, gdyby *Telemak* nie postawił go w rzędzie największych poetów. Dzieło to nie potrzebuje żadnych pochwał. *Telemak* jest księgą królów i księgą narodów. Napisany dla książęcia, stał się przewodnikiem przy wychowaniu rodu ludzkiego. Czas przekazujący wzorowe dzieła do potomności, zdaje się, że zapewnił poetyckiemu utworowi Fenelona powtórną młodość.

Pod względem stylu, autor *Telemaka* jest jednym z największych sztukmistrzów. On nadał językowi niezwyczajny wdzięk i słodycz; przyoblekł go w rzymską togę i grecką tunikę. Równym sposobem uczynił posłusznym sobie twardy język, jak poskromił gwałtowny charakter książęcia Burguńskięgo, łagodnością i przekonaniem. Do wzorowych dzieł Fenelona należy także zaliczyć «*Les Aventures d'Aristonoüs*.»

Oto jest krótki rys życia tego wielkiego męża. On pogrzebiony został w swoim kościele, u stop ołtarza, a nad grobem jego wy-

ryto długi napis, ułożony przez jezuitę Sandon'a. W dzień jego pogrzebu nikt niepowiedział żałobnego kazania w kościele katedralnym; w Akademii nikt go nie uczcił pochwalną mową. Pani Maintenon była milczącą i zimną. Sam Ludwik XIV, któremu ojciec Lachaise, kapelan Jego Królewskiéj Mości wręczył list Fenelona, przyjął obojętnie wiadomość o téj wielkiéj stracie.

Oto jest list, który pisał Fenelon w wigilią swojéj śmierci:

Cambrai dnia 6 Stycznia 1715 roku.

«Dzisiaj przyjąłem ostatnie namaszczenie. W tym stanie, szanowny ojcze, gotuję się stanąć przed Bogiem, i upraszam najusilniéj WaszMość Pana, abyś oświadczył ode mnie królowi rzetelne moje uszanowanie.

«Byłem zawsze posłuszny kościołowi a brzydziłem się wszelkiémi nowościami. Przyjąłem z największą uległością potępienie mojego dzieła (1). W ciągu całego mojego życia miałem zawsze dla osoby króla najżywszą

(1) *Explication des maximes des Saints.*

wdzięczność, najszczérszą gorliwość i przywiązanie bez granic.

«Niech mi wolno będzie prosić Jego Królewskiéj Mości o dwie łaski, które się zgoła nie odnoszą ani do mnie, ani do żadnego z moich krewnych. Naprzód, aby król raczył naznaczyć po mnie następcę pobożnego, przykładnego, prawego i energicznego, któryby się skutecznie mógł oprzeć Jansenizmowi, zaczynającemu się szérzyć w tych stronach. Powtóre, aby raczył skończyć z moim następcą w rzeczy mojego seminaryum, i przyłączyć je do seminaryum ś. Sulpicyusza. Nieskończenie dziękuję Jego Królewskiéj Mości za pomoc, którą ztamtąd otrzymałem: jest to zakład prawdziwie Apostolski, godzien największego uwielbienia.

«Życzę Jego Królewskiéj Mości długiego życia, którego kościoł, jak równie państwo wielce potrzebują. Jeśli będę oglądał Pana Boga, będę Go ustawicznie prosił o tę łaskę."

(*Juliusz* Janin.)

WIZERUNEK PLEBANA I WAŻNE OBOWIĄZKI JEGO.

W każdéj parafii jest człowiek bez rodziny, ale wszystkich w niéj rodzin będący członkiem; używany za świadka, za doradcę, za pełnomocnika, w najsolenniejszych sprawach cywilnego życia; bez którego urodzić się i umrzeć nie można; który przyjmuje człeka z łona matki, a opuszcza go dopiéro przy grobie; który błogosławi lub poświęca kołyskę, małżeńskie łoże, pościel śmiertelną i trumnę: człowiek, którego dziéci kochać, szanować i bać się nawykają; którego nieznajomi nawet ojca zaszczycają imieniem; u nóg któ-

rego chrześcijanin najpoufalsze składa wyznania, najskrytsze łzy wyléwa: człowiek, który ze stanu swojego jest pocieszycielem we wszelkich utrapieniach cielesnych i duchownych, pośrednikiem bogactw i niedostatku; do którego drzwi stuka naprzemian ubogi i bogaty; bogaty, dla złożenia tajemnéj jałmużny; ubogi, dla przyjęcia jéj bez zarumienienia; który nie mając żadnego w społeczeństwie ludzkiém stanowiska, zarówno do wszystkich klass należy; do klass niższych, przez ubogie życie i częstokroć nizkie urodzenie, do klass wyższych, przez wychowanie, naukę i wyniosłość uczuć wynikających z ducha i zasad filantropii religijnéj; nakoniec człowiek wiedzący wszystko, mający prawo mówić otwarcie, którego słowa uderzają z góry umysł i serce z powagą bozkiego posłańca i władzą niezachwianéj wiary! — Tym człowiekiem jest proboszcz; nikt więcéj ludzióm pomódz lub zaszkodzić nie może, podług tego, jak albo się uiszcza, albo się przeniewierza wielkiemu w społeczeństwie powołaniu.

Czémże jest pleban? Jest-to urzędnik Chry-

stusowéj religii, obowiązany do zachowania jéj prawd, do rozszerzania jéj moralności, do udzielania jéj dobrodziejstw powierzonéj mu trzodzie.

Z tych trzech obowiązków kapłaństwa pochodzą trzy względy, pod któremi uważać zamierzamy plebana: to jest, jako księdza, jako moralistę i jako duchownego w swojéj parafii szafarza. Ztąd także wypływają trzy rodzaje powinności, które ma spełnić, aby stać się zupełnie godnym górności swojego powołania i czci u ludzi.

Obowiązki proboszcza jako kapłana czyli stróża domgatów chrześcijańskiéj religii, nie mogą podlegać naszemu rozbiorowi; zasada tajemnicza i bozka jego natury, włożona przez objawienie, uznana przez wiarę, ową najcelniejszą cnotę niewiadomości ludzkiéj, wyłącza się z pod krytyki; kapłan równie jako i każdy wierny winien z nich zdawać sprawę tylko sumieniu i kościołowi, jedynéj nad nim zwierzchności. Atoli i w tém wysoki księdza rozsądek pożytecznie wpłynąć może na religiją nauczanego przezeń ludu. W wie-

kach ciemnoty i barbarzyństwa, wkradły się do wysokich zasad czystego chrześcijańskiego wyznania niektóre obłędne wyobrażenia i gminne przesądy. Przesąd jest nadużyciem wiary. Do oświeconego urzędnika religii nie bojącéj się światła, bo wszelkie światło od niéj pochodzi, należy usunąć te skazy zaciemniające jéj świętość, i mogące w oczach uprzedzonych zmieszać Chrystijanizm, owe praktyczne oświecenie, ów najwyższy szczebel rozumu, z płonnémi formami nabożeństwa i zabobonu, cechującémi wyznania zasadzone na niewiadomości lub oszukaństwie. Proboszcza jest obowiązkiem obalić te nadużycia wiary, przyprowadzić przesadzone mniemania łatwowiernego pospólstwa do poważnéj, do tajemniczéj prostoty chrześcijańskiego wyznania, i do zgłębienia jego moralności. Prawda nie potrzebuje błędu; cień nic nie dodaje światłu.

Czynność proboszcza jako nauczyciela obyczajów jest jeszcze piękniejszą; Chrystyanizm jest filozofiją bozką pod dwóma wystawioną postaciami: pod postacią historyi, w życiu i

śmierci Chrystusa Pana; pod postacią przepisów, w górnych naukach udzielonych przezeń światu. Nowy testament czyli Ewangelia łączy w sobie te dwa słowa Chrystyanizmu: naukę i przykład. Proboszcz winien ją mieć zawsze w ręku, przed oczyma i w sercu. Ksiądz przykładny ma być żyjącym komentarzem téj bozkiéj księgi. Każde tajemnicze słowo tego dzieła jest jasną odpowiedzią na myśl co się do niego po radę ucieka; każde zawiéra w sobie cel praktyczny i towarzyski nadający życie i oświecenie postępowaniu człowieka. Nie ma téj prawdy moralnéj i politycznéj, którejby zarodek nie znajdował się w jakim wiérszu Ewangelii; wszystkie filozofije nowożytne jednego z nich trudniły się rozbiorem, o czém późniéj same zapomniały; ludzkość wynikła z jedynego jéj przepisu, z miłości Boga i bliźniego. Wolność na świecie szła w ślad za jéj nauką; jéj światło zniosło wszelką podlącą niewolę; wolność polityczna wynikła z uznania naszéj równości i braterstwa przed Bogiem; zmiękczyły się prawa, zatarły nieludzkie zwyczaje,

spadły kajdany, niewiasta odzyskała poważenie w sercu męża. W miarę odgłosu jéj słowa przez następne wieki ginęły błędy, ścierał się ucisk, i śmiało rzec można, że świat dzisiejszy, to jest, jego prawa, obyczaje, postanowienia i nadzieje są słowem ewangeliczném, mniéj więcéj, wcieloném w nowożytną cywilizacyą. Ale nie tu koniec jéj dziełóm; prawóm postępu i wydoskonalenia, owa myśl czynna i potężna rozumu ludzkiego, jest także prawem Ewangelii; ona zabrania zatrzymać się w dobrém, wzywa do coraz wyższéj doskonałości, zakazuje rozpaczać nad ludzkością, przed którą coraz jaśniejszy otwiéra widnokrąg; a im bardziéj oczy nasze światłu stają się przystępne, tym więcéj czytamy przyrzeczeń w jéj tajemnicach, prawdy w jéj naukach, przyszłości w naszém przeznaczeniu.

Proboszcz przeto, tzzymający tę księgę, trzyma całą moralność, cały rozum, całe oświecenie i całą politykę w swym ręku. Pozostaje mu otworzyć ją, czytać w niéj i rozlewać wkoło siebie skarby światła i dosko-

nałości, do których mu opatrzność powierzyła klucze. Ale nauka jego, na wzór nauki Chrystusa, ma być dwojaką: w życiu i w słowie; życie jego, o ile dozwala ułomność ludzka, powinno być jawném tłumaczeniem jego nauki, żyjącém słowem! Kościół postawił go na urzędzie, raczéj jako wzór, a nie jako wyrocznią; może mu niedostawać wymowy, jeżeli przyrodzenie tego odmówiło daru; ale słowo dla wszystkich najzrozumialsze jest-to życie; bo żaden człowiek nie posiada nic wymówniejszego nad cnotę.

Proboszcz jest nadto szafarzem duchownym sakramentów swojego kościoła i dobrodziejstw miłosierdzia bozkiego. W tym względzie obowiązki jego zbliżają się do obowiązków wkładanych na nas przez wszelki urząd. Zostając w społeczeństwie ludzi, powinien znać ich naturę; dotykając zblizka ludzkich namiętności, ręka jego ma być czułą i łagodną, przezorną i umiarkowaną. Jego wydziałem są błędy, żale, nędze, potrzeby i niedostatki ludzkości; jego serce powinno być

bogate, opływać w pobłażanie, litość, łagodność, współczucie, miłość i przebaczanie. Drzwi jego powinne być zawsze otwarte dla tych co go budzą; kaganiec zawsze płonący, kij zawsze pod ręką; nie ma znać ani pór roku, ani odległości, ani zarazy, ani słońca, ani śniegu, kiedy rzecz idzie o zaniesienie balsamu ranionemu, grzesznikowi przebaczenia, konającemu Boga. Przed nim równie jak przed Bogiem nie powinno być ani bogatych, ani ubogich, ani małych, ani wielkich, tylko ludzie, to jest, bracia żyjący w nędzy i nadziei. Ale jeśli niéma odmawiać nikomu posługi swojéj, nie ma jéj też udzielać bez rozwagi tym, którzy nią gardzą, albo nie uznają. Sama miłość natrętna więcéj zraża i oddala aniżeli pociąga do siebie; niech czeka aż do niego przyjdą lub go wezwą; niech pamięta, iż na zasadzie nieograniczonéj wolności wszystkich wyznań, która jest prawem naszego społeczeństwa, człowiek tylko przed Bogiem i sumieniem winien zdawać sprawę z religii swojéj. Początek praw i obowiązków cywilnych proboszcza poczyna

się dopiéro po wyrzeczeniu: «Jestem Chrześcijaninem.”

Proboszcz ma stosunki administracyjne z rządem i z władzami miejscowémi.

Stosunki jego z rządem są proste; winien mu toż samo co i każdy obywatel, to jest uległość bezwarunkową we wszystkiém. Nie wypada mu unosić się ani za, ani przeciw kształtom i głowom rządu świeckiego; kształty się zmieniają, władze inne przybiérają nazwiska i w cudze przechodzą ręce; są to sprawy ludzkie, przemijające, niestałe z przyrodzenia swego; religija, wieczny rząd Boga nad sumieniem, wznosi się za granicę tych zmian politycznych; zstąpienie do nich byłoby zniewagą; jéj więc urzędnicy powinni starannie od nich się oddalać. W sprzeczkach, nienawiściach i walkach stronnictw, proboszcz tylko jeden może i powinien nie przychylać się do żadnego; bo on jest, przede wszystkiém, obywatelem królestwa wieczności, wspólnym ojcem zwycięzców i zwyciężonych, człowiekiem miłości i pokoju, nie mogącym opowiadać tylko pokój i miłość; uczniem Tego, który

niechciał przelać kropli krwi na swoję obronę i rzekł do Piotra: «Schowaj miecz w pochwy!”

Z merem powinien być w stosunkach szlachetnéj niezależności, co się tycze rzeczy bozkich, słodyczy i zgody we wszystkiém inném; nie ma się dobijać wpływu ani walczyć o władzę w gminie. Niech zawsze pamięta, iż władza jego zaczyna się i kończy u progu kościoła, u stóp ołtarza, na kazalnicy, u drzwi chorych lub ubogich, przy łożu konającego; tam jest mężem bozkim; gdziekolwiek indziéj, najpokorniejszym i najcichszym z ludzi.

Co do kościoła obowiązki jego ograniczają się utrzymaniem porządku i ochędóstwa, jakich dozwala stan ubogi większéj części parafij. Im bardziéj postępujemy w ćwiczeniu i pojęciu religii zupełnie duchownéj, tym się zewnętrzny zbytek w kościołach niepotrzebniejszym staje. Proboszcz przeto, nic więcéj wymagać nie powinien, w przedmiotach do obrządku potrzebnych, tylko prostoty, ochędóstwa i przystojności. Częstokroć ubóztwo ołtarza więcéj wzbudza w sercu i du-

szy uczuć poważnych i poetycznych aniżeli bławatne aparaty i pozłacane lichtarze. Czémże jest nasza pozłota, czém nasze świécące się ziareczka piasku przed Tym co zasklepił niebo i okrył je gwiazdami? Przed kielichem cynowym tyleż czół się zgina ile przed srébrnym albo złotym. Okazałość Chrystijanizmu jest w dziełach jego; a prawdziwą ozdobą ołtarza są włosy kapłana posiwiałe w modlitwie i cnocie, wiara i pobożność chrześcijan klęczących przed Bogiem ich ojców.

Na odzież i pokarm, na wyżywienie i opłacenie służby, na wsparcie ubóstwa i nędzy, proboszcz ma dwa rodzaje dochodów: jeden 750 franków przeznaczony od rządu, drugi upoważniony zwyczajem pod nazwiskiem dochodów kościelnych. Ten ostatni, dosyć znaczny po miastach gdzie na utrzymanie wikarego obracanym bywa, na wsi nic wcale, albo bardzo mało proboszczowi przynosi. Pensya zaledwie przeto wystarcza mu na opędzenie niecodbitych potrzeb, *res angusta domi*; a pomimo to, dla dobra religii i miejscowych

względów powiémy mu jeszcze: zapomnij o kościelnych dochodach; przyjmuj opłatę od bogatego co na to nalega, odmawiaj jéj ubogiemu, u którego myśl naprzykrzona wydobycia pieniążka z kieszeni na opłacenie twych błogosławieństw, łez lub modłów, truje wesołość ślubu, mąci szczęście rodzicielskie, miesza się z żalem pogrzebowym; pamiętaj że jeśliśmy sobie winni darmo udzielać chléb cielesnego życia, tym bardziéj winniśmy darmo chléb niebieski; odrzucaj precz od siebie myśl ocalenia twéj modlitwy i narzucenia opłaty dziéciom za nieocenione łaski wspólnego ich ojca! Atoli zwracając się do wiernych powiémy im także: pensya Plebana jest niewystarczająca.

Nakoniec jako człowiek, proboszcz ma obowiązki wynikające ze starania o dobrą sławę, ową ozdobę towarzyskiego i domowego pożycia, którąby nazwać można: wonią cnoty. Z tego względu rzadko się powinien oddalać z ubogiego mieszkania, z pod cieniu swojego kościoła. Wolno mu mieć winnicę, ogród, sad, pole nawet i uprawiać je rąk wła-

snych pracą; może żywić źwierzęta domowe ku pożytkowi lub zabawie, jako to: krowy, kozy, owce, gołębie, śpiéwające ptaszki, a zwłaszcza psa, ów sprzęt żyjący domowego zakątka, owego przyjaciela ludzi zapomnianych od świata, u których jednak uczucie przywiązania nieodbitą zostało potrzebą. Proboszcz rzadko opuści schronienie pracy i pokoju dla uczęstnictwa w licznych zgromadzeniach sąsiedztwa; w pewnych tylko solennych okolicznościach godzi się mu podzielać zbytkowną gościnność z synami fortuny; ubogi zazdrośnym jest i podejrzliwym; człowiek którego często widzi u progu majętnych w porze kiedy dym unoszący się nad ich dachem zwiastuje mu obfitszą niżeli jego własna ucztę, posądzanym bywa o zmysłowość i pochlebstwo. Częściéj może proboszcz usiąść za stołem rolnika i dzielić z nim kawałek czarnego chléba za powrótem z pobożnéj wędrówki, lub też, kiedy okoliczność chrztu czy ślubu zgromadzi w ubogiéj chatce ubogich przyjaciół wieśniaka. Resztę życia niech przepędza przy ołtarzu, wśród grona dzia-

tek, którym wpaja naukę katechizmu, ten zbiór praw najwyższéj filozofii, owe abecadło mądrości bozkiéj; w rozmyślaniu nad książkami stanowiącemi martwe pustelnika towarzystwo; wieczorem zaś kiedy zakrystyan otworzył kościoł, a z dzwonnicy wiejskiéj rozlega się odgłos anielskiego pozdrowienia, pięknym będzie widok plebana oddychającego słodkiém, pobożném powietrzem i pokojem pracą dzienną zjednanym, wśród drzew sadu albo na wyniosłéj górze; tu zatrzyma się na chwilę dla przeczytania strofy z pień świętych, spójrzy na niebo, na widnokrąg swéj doliny, i wolnym krokiem zstąpi do świętego dumania nad przyrodzeniem i jego Twórcą.

Oto jego życie, jego uciechy; włosy bieleją, drga dłoń wznosząc kielich, głos nie napełnia przybytku, ale odzywa się jeszcze w sercu pobożnego ludu; umiéra, kamień bez napisu u stóp kościoła znaczy jego grobowiec. Otoż upłynione życie! Oto człowiek zapomniany na zawsze! Ale ten człowiek spoczął w wieczności, w któréj dusza

jego żyła przed czasem, i spełnił na ziemi co najlepszego do zrobienia było; służył za ogniwo w ogromnym łańcuchu wiary i cnoty, i zostawił przyszłym pokoleniom: jedno wyznanie, jedno prawo, jednego Boga!

JESZCZE KILKA SŁÓW O CHWILACH OSTATNICH POBYTU NAPOLEONA NA WYSPIE Ś. HELENY.

Ilekroć dozwalała pogoda, używał Cesarz przechadzki w pojezdzie lub konno; a prędko przebiegłszy szczupłą, zakreśloną sobie, przestrzeń, lubił często zwiedzać ją w szczegołach. I tak, po skończeniu codziennego dyktowania, (bo układanie pamiętników było najmilszém dla niego zajęciem), poświęcał kilka godzin nauce angielskiego języka, ubiérał się od trzeciéj do czwartéj godziny, i wychodził poźniej w towarzystwie Jenerała Bertrand, Pana Las-Cases lub Jenerała Gourgaud.

Wszystkie te wycieczki zwracane były ku sąsiednéj dolinie: wracając, wstępowano zwykle do Jenerała Bertrand; lub przeciwnie zaczynano od tego i póżniéj zapuszczano się w dolinę. Zwiedzając tym sposobem sąsiedztwo zaglądano w rozrzucone po niém domostwa: we wszystkich mieszkała nędza i ubóstwo. Drogi były często nie do przebycia; lecz im były gorsze, im więcéj trudności miały do zwalczenia tém więcéj upodobania zdawał się Cesarz w nich znajdywać; było to dla niego jakby widmem swobody. Jedyną rzeczą do któréj przyzwyczaić się nie mógł, były angielskie szyldwachy, gęsto dla naglądania za nim rozstawione.

W zwykłych tych obiegach, obrał nakoniec Napoleon w środku doliny miejsce na którém już się pospolicie zatrzymywano.

Jednego dnia zrobiwszy nową wśród dzikich skał wycieczkę, odkrył ubogą zagrodę; otworzył drzwi i znalazł się w małym ogródku, uemaliowanym, iż tak rzekę, kwiatami *geranium*, które młoda dziewczyna polewała. Dziewcze to było jasnowłose i świéże,

jak jéj kwiaty: błękitne jéj oczy tak powabnéj miały wyraz dobroci, że zwróciły uwagę Cesarza.

— Jak się nazywasz zapytał?

— Emely, odpowiedziała.

— Lecz imie twojéj rodziny?

— Braston.

— Jak uważam, bardzo musisz lubić kwiaty?

— Niestety! Panie, z nich jedyne moje utrzymanie.

— Jak to?

— Codzień noszę do miasta bukiety *geranium*, a otrzymane za nie kilka penny żywi mnie i odziewa.

— A twójże ojciec, matka twoja, cóż oni porabiają?

— Nie mam ich panie, odpowie dziewczynka z głębokim żalem.

— Nikogo z krewnych?

— Nikogo, obcą jestem wszystkim na téj wyspie. Przed trzema laty, ojciec mój dawny podoficer w angielskiém wojsku, i matka moja, wybrali się ze mną z Londynu, udając się, jak powiadali, do krewnych żyją-

cych w Indyi, szukać w nich pomocy do zrobienia majątku. Byliśmy biédni: rodzice z wielkim trudem zebrali pieniądze potrzebne na tak daleką wędrówkę. Ale niestety! nie mieli oglądać jéj końca: ojciec umarł w drodze, a kiedy okręt przybił do téj wyspy, nieszczęśliwa matka moja była tak osłabioną, że porzucono nas tutaj. Długo, bardzo długo chorowała, i nie mieliśmy już żadnego sposobu. Chcąc trochę osłodzić nędzę naszę, umyśliłam przedawać kwiaty. Kupiec jeden z miasta, który, jak ty Panie, zapytał o naszém położeniu, ulitował się nad nami i dał nam tę chatkę; w niéj matka moja przyszła nieco do zdrowia, i żyliśmy tak dwa lata utrzymując się z owoców tego ogródka. Przed rokiem biédna moja matka odpadła: Bóg dobry ulitował się i położył koniec jéj cierpieniom. Zaleciła mi odwagę, i jak widzisz Panie, posłuszną jestem, nie brak mi na niéj.

Dziewczynka skończyła zalewając się łzami.

W ciągu krótkiego opowiadania, twarz Napoleona, widocznie malowała wzruszenie;

głęboko zdawał się przejętym. Słowa bez związku wychodziły z ust jego, potém wyraźniéj przemówił:

— Biédne dziécie! i cóżeś ty uczyniło Bogu żeś się tak nędznie tu zarzuciło? dziwne zbliżenie losu! również jak ja nie ma już ojczyzny, nie ma rodziny... Ona nie ma już matki, ale ja, ja nie mam już dziécięcia!

Domawiając te słowa krzyk tém więcéj rozdzierający im dłużéj wstrzymywany wyrwał się z piersi Cesarza, ukrył twarz w dłonie i duże łzy płynęły mu z oczu. Tak, człowiek którego strata dwóch najpiękniejszych tronów Europy znalazła spokojnym i zgadzającym się z wolą losu, płakał na wspomnienie swego dziécięcia.

Lecz prędko przybierając znowu stałość, powiedział do dziéwczynki:

— Chcę mieć pamiątkę moich odwiedzin; ułoż mi najpiękniejszy bukiet.

Emely zerwała najpiękniejsze kwiaty, a kiedy Napoleon dał jéj w zamian kilka sztuk złota, zawołała:

— Ach! wielki Boże! dla czegoż Pan da-

wniéj nie przyszedłeś, mamie mojéj nie brakłoby na niczém, onaby nie umarła!

— Dobrze, dobrze! moje dziécie, są to piękne uczucia; zobaczemy się.

Patrząc wówczas na złoto, dodała rumieniąc się:

— Nigdy nie będę mogła oddać wam dosyć kwiatów za tak wielkie pieniądze.

— Spokojną bądź o to, odpowiedział Napoleon; i wyszedł.

Wróciwszy do towarzyszów przechadzki opowiedział im swoje odkrycie, szczęśliwym się być zdawał ze znalezienia nieszczęścia do osłody i pociechy; i odtąd młode dziéwcze powiększyło specyalną nomenklaturę Longwood'u: nazywano ją *Nimfą świętéj Heleny*.

W domowém bowiem kole, w gronie zażyłych, Napoleon miał zwyczaj nadawać nieznacznie nazwiska wszystkiemu co go otaczało; i tak naprzykład między innémi, część wyspy, miejsce zwykłych jego przechadzek, zwała się *Doliną Milczenia*.

W kilka dni potém ubiérając się oświadczył

Napoleon, że chce odwiedzić swoją *pupillę* i przedstawić ją swoim *wiernym*.

Znaleziono młodą dziéwczynkę, wiadomą już przybycia swego dobroczyńcy ubraną w suknie świąteczne. Głęboko wzruszona, nie przeszłą wielkością dostojnego gościa, ale świéżem jego nieszczęściem, ile mogła najlepiéj czyniła honory ubogiéj swéj chatki, i małą wartość swojéj gościnności uzupełniła wdziękiem w jéj oddaniu. Podała figi, kwiaty ogródka i wodę ze strumienia doliny, w samym ogrodzie mającego źródło.

— Widzisz Najjaśniejszy Panie, powiedziała Napoleonowi, czekałam ciebie. Nieszczęściem za późno uprzedzoną byłam o twojém przybyciu — inaczéj przyjęłabym ciebie częścią darowanego skarbu.

— A ja mocno bym ciebie za to wyswarzył odpowiedział Cesarz. Kiedy ciebie odwiedzam nic więcéj nie chcę, jak fig twoich i wody, która jest wyborną. Pod tym jedynie warunkiem widzieć mię będziesz u siebie. Bo z tém wszystkiém i ja, również jak twój oj-

ciec jestem tylko dawnym żołnierzem, a żołnierz nie zawsze miał figi i wodę.

Odtąd Cesarz zatrzymywał się często przed zagrodą; Emely wychodziła za wrótka, i podawała bukiet— Po chwilowéj rozmowie żegnali ją goście, i udawali się daléj rozwodząc się z pochwałami młodéj dziewczynki.

. . . .

W następnym roku, Napoleon począł uczuwać piérwsze ciosy téj choroby, któréj nie długo miał uledz. Emely nie widząc już swego dobroczyńcy, codzień chodziła do Longwood dowiadywać się o jego zdrowiu. Oddawała bukiet i codzień smutniejsza wracała.

Jednego dnia pracując w ogrodzie usłyszała turkot pojazdu.— Przebiegła drogę i stanęła w obec swego dobroczyńcy. Zaledwie na niego spójrzała: rysy Napoleona przyjęły wyraz głębokiego smutku.

—Mocno znajdujesz mię zmienionym, nie prawdaż moje dziécie.

—Prawda, N. P.; ale teraz prędko przyjdziesz do zdrowia.

—Wątpię, moje dziécie, odrzekł Cesarz

potrzasając głową z niedowierzaniem, dziś jednak chciałem ciebie odwiedzić.

W istocie wysiadł z pojazdu; i prowadzony przez hrabiego Bertrand, doszedł do chatki.

—Daj mi szklankę wody, kochana Emely; może ona przytłumi ogień, który mię pożera... tu... dodał, niosąc rękę do piersi.

Dziewczynka podała wodę, i skoro Napoleon wypił, schorzała twarz jego zupełnie wypogodziła się.

—Dziękuję! dziękuję! kochane dziécie wyrzekł z dobrocią, woda ta uspokoiła moje cierpienia. Gdybym ją wcześniéj pić zaczął, może!... dodał podnosząc oczy do nieba; lecz teraz już za późno....

—Jakże więc jestem szczęśliwą, zawołała Emely przymuszając się uweselić twarz swoją, że ta woda ochładza ci bole; co dzień będę ją tobie nosiła; ona ciebie uzdrowi.

—Nie! nie! to napróżno, nie uwodzę siebie, kochane dziécie; to moje ostatnie odwiedziny.— Jest tutaj *dolore sordo* co mię zabija (i Cesarz dotknął boku); lecz ponieważ już

się więcéj nie zobaczymy chcę tobie zostawić pamiątkę mojéj przyjaźni. Cóż mogę zrobić dla ciebie, czegobyś chciała?

Na te słowa dziéwcze zalało się łzami, i upadło do nóg cesarza mówiąc:

— Błogosławieństwa twego, Najjaśniejszy Panie.

Napoleon błogosławił ją z tą powagą jaką nadaje wiara, — bo oń miał zawsze zasady uczciwego człowieka i dla tego umarł po chrześcijańsku i żył z uszanowaniem dla swojéj matki.

Odtąd Emely święcie odwiedzała Longwood. Nosiła kwiaty i wodę ze źródła, i codzień wracała smutniejszą; bo codzień więcéj zatrważające wieści o zdrowiu Cesarza przynosiła.

. . . .

Jednego poranku kiedy słońce świetniéj jak zwykle płynęło, i kiedy Emely weselsza udała się do Longwood, — przybyła tam z tą dziécięcą nadzieją, którą jéj dawała tajemna ufność w wodę ze źródła. Powiedziano jéj wczoraj, że Cesarz miał się lepiéj; i wdzię-

czna jéj wyobraźnia utworzyła natychmiast cud, a tym cudem było uzdrowienie Napoleona.

Przybyła... Lecz niestety! jakże rzeczywistość daleką była od jéj marzeń! wszystkich znalazła potrwożonych. Lękając się teraz o życie dobroczyńcy i chcąc przynajmniéj ujrzeć go jeszcze i ostatnie dać mu pożegnanie, żąda być wpuszczoną do niego. Odpowiadają, że jest bardzo źle, że to niepodobna. Prosiła, błagała, i łzy jéj tyle miały mocy, że ją nakoniec wprowadzono do pokoju Napoleona.

Była to uroczysta chwila, w któréj Cesarz otoczony wiernémi sługami, po długiém osłabieniu, podniosł się na łożu boleści. Wskazał aby otworzono okno dające na Francyę, a po rozrzewniającém pożegnaniu ukochanéj ojczyzny, umysł jego opanowała gorączka, członki stężały w konwulsyach, oczy wlepiły się nieruchomie, usłyszano jeszcze te kilka słów niewyraźnych i bez związku: *syn mój!... Francya!...* i skonał.

Na te słowa, na ten widok młoda dzié-

wczyna upuszcza z drżących rąk przyniesione kwiaty; sama nawet upada na kolana.— Późniéj usiłuje schwycić rękę Napoleona zwieszoną za łóżko... Lecz razem głowa się jéj pochyla, usta blednieją, powieki się obciężają i zwolna usuwa się do stóp łoża, jak gdyby pod niezmożonym snem ulegała...

Emely już się nie obudziła!

(*B.*)

---

(1) Z tych interesujących i niejako wnętrznych (*intimes*) pamiętników o Napoleonie, udzielimy jeszcze niektórych wyjątków czytelnikóm Wizerunków.— Co zapowiadając miło nam jest uwiadomić światłą publiczność, iż jeden z gruntownych miłośników historyi współczesnéj P. J... B... zebrał celniejsze rysy z życia cesarzowéj Józefiny, piérwszéj bohatéra małżonki, które już po prassę postępują. (R.)

ROZMAITOŚCI.

ZAŁOŻENIE, DOKOŃCZENIE TUDZIEŻ STAN OBECNY KOŚCIOŁA PANA JEZUSA NA ANTOKOLU.

Kościół XX. Trynitarzów w Wilnie, na Antokolu będący, założony w fundamentach swych murów, pod tytułem Najświętszego Odkupiciela w r. 1696 nakładem Jana Kazimiérza Sapiehy, Hrabi na Bychowie, Zasławiu i Dąbrownie, Wojewody, Wileńskiego Książęcia Sgo *Imperium* Rzymskiego; a zaś po ukończeniu jego, w r. 1716 konsekrowany, szczyci się, od początku swego aż dotąd nieprzerwanie, licznem zawsze zbiéraniem się pobożnych wiernych, dla oddawania powinnéj czci Najświętszemu Odkupicielowi świata Jezusowi Nazarańskiemu, którego tu wyobraża, dłótem włoskim, dziwnie pięknie, naturalnéj wielkości, z drzewa ukształcona statua; a która w Rzymie publi-

cznie, z wielką uroczystością obrzędu, od samego Papieża, Innocentego XII, poświęcona, i z błogosławieństwem dla całego W. Księztwa Litt., jako upominek święty od Stolicy Apostolskiéj, r. 1700 dnia 8 Czerwca, do miasta Wilna przywieziona; najprzód w kaplicy, (gdzie teraz zakrystya) umieszczona; a po ukończeniu kościoła, z wielkiego poblizkiego ogrodu Sapieżyńskiego, (gdzie na ten akt, w majestatyczném przez noc całą, przy wspaniałéj illuminacyi ogrodu, a razem muzycznych i głosowych pieniach, stała przy braniu) dnia 7 Czerwca 1716 roku, rano, w dzień Stéj Trójcy, z wystawną kosztownością i wspaniałością obrzędów, zbiorem na ten akt nieprzeliczonym, Książąt, Panów, Obywateli i mnogiego, z odległych nawet stron Księstwa Litt., ludu, przy assystencyi wojska i artyleryi W. X. Litt., tudzież nader licznego duchowieństwa, solenną processyą, prowadzona z ogrodu pontyfikalnie, przez samego Biskupa Wileńskiego Hrabię Konstantyna Brzostowskiego, w assystencyi podobnież ubranych dwóch innych Biskupów, do nowego kościoła introdukowana, i w ołtarzu wielkim umieszczoną została, jak i dziś widzieć się daje.— Ołtarze, sprzęty i wszelkie ozdoby kościoła tego, nie są od Fundatora, który, nawet i sam kościół, z przyczyny utraty swych majątków i wygnania z kraju, za edyktem króla Jana III, po owéj pamiętnéj w historyi Litewskiéj, wojnie domowéj pod Olkienikami, nie dokończony zostawił;

lecz potem, staraniem jedynie XX. Trynitarzów, z powodu niedostatniego tu funduszu swego, kosztem od pobożności wiernych ofiarowanym, częściami, w różnych latach sporządzone były. Kościół więc ten cały, w ośmioboczno-okrągłéj w ścianach figurze, w wysoką i obszérną kopułą wznoszący się, w nader pięknéj i gustownéj architekturze, na wzór kościoła XX. Trynitarzów pod tytułem ś. Karola w Rzymie będącego, z pieniężnych składek pobożnych Dobrodziejów, dokończony, i kosztowną, arcydziełem włoskiéj ręki, gipsaturą, cały wewnątrz i zewnątrz ozdobiony, był też stosownie pomalowany i pobielony; gdy atoli z przeciągiem długiego czasu, został obrudzony i w wielu miejscach popsuty; przeto, w r. 1838 samiż XX. Trynitarze, ze szczupłych chociaż i niedostatnich na własne utrzymanie dochodów, kościół pomieniony, co do miedzianego i żelaznego częściami dachu, zreparowali; a zewnątrz cały, nie małym kosztem, malowidłem i pobiałą odnowili; daléj zaś, gdy dla ubóztwa klasztoru, nie są zupełnie w stanie, tę, licznie od litewskiego ludu, z największą pobożnością odwiedzaną zachwycającą w swéj strukturze, lubo nie wiele obszerną świątynię Pańską, odnowić też wewnątrz kolorowém malowidłem, jakiego dla swéj świętości i powagi, bardzo już teraz potrzebuje; oczekują przeto na dobrowolne ofiary wiernych Pańskich, ku pomnożeniu chwały Najwyższego. *(X. J. K.)*

URZĄDZENIE KONWIKTU SZLACHETNÉJ MŁODZI, PRZY SZKOLE WYŻSZÉJ POŁOCKIÉJ XX. PIJARÓW NA BIAŁÉJ RUSI (1).

Jeżeli młodzież, w poranku dni, dobrych obyczajów i pożytecznych nauk nabędzie; błogo bez wątpienia cały bieg życia przepędzi!..
S. *Józef* Kalasanty.

Żądam tego najbardziéj, ażebyście wy do tych murów, jakby do najbezpieczniejszego portu sprowadzeni, prawdziwą pobożnością za młodu napojeni byli: i takich obyczajów nabrali, które zaszczyt człowiekowi chrześciańskiemu przynoszą.— Życzę wam wprawdzie i tego przez co życie swobodniejsze i okazalsze pozyskać można; lecz to com powiedział, najpiérwszém jest i największém życzeniem mojém: inne bowiem są jakby przydatkowe i nadpotrzebne.
Antoni Muret.

Te słowa dwóch wielkich w Rzeczy-Pospolitéj Chrześciańskiéj i Literackiéj Mężów,

(1) 1822 r. otworzyli XX. Pijarowie *Szkołę Wyższą* w Połocku, na wzór Szkoły Dymidowskiéj, Ja-

za godło w niniejszym pismie użyte, jasno powinny dadź poznać każdemu ducha edukacyi, jaką młodzież ma czerpać umieszczona w Konwikcie XX. Pijarów przy Szkole Wyższéj Połockiéj. Cała jéj zasada opiérać się będzie na *pobożności*, *nauce i dobrych obyczajach*. Ztąd bowiem, szczęście dla teraźniejszego wieku i następnych pokoleń wypływa. Wszelkie inne rodzaje wychowania, na takich nie oparte posadach, są to rzeczywiście źrzódła których szkodliwe wyziewy, szerząc okropną w swych skutkach zarazę po świecie, rozrywają związki społecznego pożycia.

Gdyby mi wolno było, w tym krótkim rysie,

---

rosławskiéj, Liceum Riszeliego w Odessie i Wołyńskiego w Krzemieńcu. Żadna Prowincya niepotrzebowała tyle dobroczynnego wpływu światła; jak Białoruś.— Obywatele jéj, zostając przez ciąg 230 lat, pod bezpośrednią instrukcyą Jezuitów, zniedołężnieli: a od 1773 r. zbliżeni i przywiązani mocniéj do Stolicy Piotra W. przejęli się duchem jéj okazałości, nie mając na to potrzebnych resursów.— Domy nędzne, częstokroć pobudowane z okrąglaków, a wewnątrz pełno mahoni, zwierciadeł i srébra.— Chętka do zabaw, do strojów, lub do występowania z przepychem, niepokonana. A tymczasem, ziemia niewdzięczna, mało urodzajów przynosi. Liczba szkół i zakładów naukowych, w stosunku do ludności i rozległości kraju, wcale niedostateczna. — Ztąd ogólna massa ludu, pozbawiona wiadomości potrzebnych, nie mówię ku wyższemu ukształceniu się, ale nawet do gospodarstwa. Ztąd, przemysł zaniedbany, fabryk prawie żadnych, handel bardzo szczupły; a jeżeli wyjmiesz browary drze-

rozważyć dzieje upłynionych wieków i ludów, pokazałbym, że wszelkie klęski i gwałtowne wstrząśnienia mocarstw, biorą początek w złém wychowaniu młodzieży i że nie wielu jest ludzi szkodliwych, którychby występków nie można przypisać pierwiastkowemu wychowaniu.— Rzućmy tylko wzrok na przedmioty nas otaczające, rozważmy smutne sceny które się odbywają na teatrze świata, zapuśćmy się aż do źrzódła wydarzeń tragicznych; cóż w nich postrzeżemy?— Ludzi, którym złe wychowanie otworzyło drogę do występków, a występki wciągnęły do przepaści nieszczęścia.

Ten wychowany w miękkości, w zbytku, w próżnościach i roskoszach, poświęciwszy

---

wo i len, można mówić, iż nie ma żadnego.— Ztąd największa część majątków obywatelskich obciążona załogiem; ztąd ubóstwo prawie powszechne w całéj prowincyi, a naostatek nie rzadkie *fallity* i gorszącéj demoralizacyi przykłady.

W takim stanie znaleźli Białorus, powołani XX. Pijarowie Imiennym Ukazem do Połocka, za sprawą wiekopomnéj pamięci księcia Golicyna i Metropolity Rzymsko-Katolickich kościołów w Rossyi Siestrzencewicza.

Ten stan pojąwszy dobrze Zgromadzenie XX. Pijarów, rządzone wysokim duchem Konarskich, Kopczyńskich, Dogielów i Wykowskich, przy licznych naukowyeh pomocach zostawionych przez Jezuitów, założyło Konwikt na zasadach wskazanych. Ale krótki byt Zgromadzenia Pijarów, nie więcéj nad lat 8 w Połocku trwający, niedozwolił rozwinąć im i przywieść do skutku planów edukacyi, któréj przewodnicząc zawsze, powszechnie uznane nad Jezuitami piérwszeństwo otrzymywali.

swym namiętnościóm chwałę, honor, zdrowie i bogactwa, stał się urągowiskiem świata, przedmiotem hańby i nieszczęsną resztką opłakanego życia. Ów zostawiony sam sobie w młodości, oddany grze i płochym zabawóm, ujrzał po chwili wymykające się z rąk dobra przodków: przyszedłszy nkoniec do nędzy uprzykrzony wszystkim, znienawidziany przez siebie samego, żyje tylko dla przeklęstw nieszczęsnego pobłażania ojca i matki, którzy przez bojaźń pomieszania szczęścia w dniach młodości, zatruli goryczą całe pasmo życia jego.

Tyle wielkich imion w otchłań niepamięci wtrąconych, tyle domów świetnych wieczną hańbą pokrytych, tyle zaburzeń i wstrząśnień które świetne poniszczyły rodziny, tyle ludzi zepsutych i obłąkanych, przypominają dostatecznie jak straszliwe skutki rodzi złe wychowanie młodzieży.

Co gdy tak jest, dziwno nikomu niebędzie, że pobożność kładziemy za najpiérwszy punkt wychowania dobrego. Ta bowiem cnota wedle słów Pisma ś. do wszystkiego jest pożyteczną: stanowi szczęście obecne i przyszłe.

Daléj następuje ćwiczenie się w naukach i obyczajach. Związek tego dwójga pomiędzy sobą jest bardzo wyraźny. Odjąć obyczaje od nauk, jest to wystawić obraz ciała bez duszy. Cwiczyć się zaś w naukach a zapomnieć o obyczajach; jest to wznosić budowę bez fundamentów, która z czasem i właściciela i mieszkańców o klęskę przyprawi.

Ta myśl, rzucona tu względem wychowania młodzieży w Konwikcie XX. Pijarów, zgodna jest zaiste z duchem Religii, instrukcyą krajową i żądaniem rodziców. Oby tylko Bóg dobrotliwy usilności nauczycielskiéj bezskuteczną nie czynił i te nowe szczepy na nową przeniesione ziemię, krzepił i hodował, na wsparcie świętych rozkazań swoich, pociechę ojców, ozdobę wieku i zaszczyt Tronu szczęśliwie nam panującego Monarchy Alexandra I.

Co ażeby się tak stało, następujące ogólne dla Konwiktu stanowiémy przepisy.

§. 1.

1) Każdy uczeń przyjmujący się do konwiktu, winien poddać się porządkóm miejscowym, pod wszystkiémi względami. Stosować się do urządzeń szczególnych, jakie zwierzchność poczyni.

2) Każdy na piérwszym wstępie do Konwiktu, ma podać regestr wszystkich rzeczy. Którego exemplarz jeden składa się u Regensa Konwiktu, a drugi z podpisem tegoż zostaje przy Konwiktorze. Regens ma prawo sprawdzać takowy regestr w każdym czasie; azali wszystkie rzeczy są, i dobrze utrzymane?

3) Każdy z Konwiktorów przy wejściu do Konwiktu winien jest złożyć u Regensa pieniądze jakie mu będą dane, i toż samo dopełniać za każdém nadesłaniem pieniędzy. Z tych na potrzeby swoje brać będzie od

Regensa częściami i regestr wydatku własnoręcznie zapisze.

4) Nic bez wyraźnego pozwolenia Regensa kupować, nic przedawać, brać, pożyczać, darować, i t. p. żaden nie może.

5) Przy wejściu do Konwiktu, każdy Konwiktor ma mieć rozłożone godziny dla siebie lekcyj szkolnych, i prywatnych, oraz zabaw domowych; ażeby zawczasu przywykał do jak największéj regularności, i nigdy w żadnym obowiązku niechybiał.

6) Żaden z Konwiktorów nie może ani na moment oddalić się za granice Konwiktu, bez wyraźnego pozwolenia Regensa ani na lekcyach w szkole (na które przy dozorze chodzić powinni) dłużéj nad oznaczone godziny bawić. Na spacyer w czasach przepisanych lub pozwolonych, wszyscy razem, ze swoimi Nauczycielami lub Regensem chodzić mają.

7) Nikt z Konwiktorów nie będzie mógł przyjmować żadnéj wizyty, sprowadzać do siebie obce osoby, pisać i odbierać listy, bez wiedzy i pozwolenia Regensa.

8) Żadnemu Konwiktorowi nie wolno mieć u siebie żadnéj książki, ani brać do czytania, którąby mu nie była zalecona przez Regensa Konwiktu.

9) Gdy zaś zachowanie tych punktów jest jednym z najgłówniejszych środków utrzymania dobrego porządku w Konwikcie; wszelki więc ich przestępca, ulegnie karóm oznaczonym w statucie szkolnym i tymczasowych prawidłach wydanych przez Cesarsko-Wileń-

ski Uniwersytet, pod którego opieką szkoła wyższa Połocka zostaje.

§. 2.

Porządek Konwiktu.

1) Wszyscy Konwiktorowie, stosownię do usposobienia z jakiém kto przybywa, razem z innymi uczniami szkoły wyższéj Połockiéj, na publiczne lekcye chodzić będą.

2) Lekcye te odnoszą się do przedmiotów następujących. *We cztérech klassach niższych* wykładają się nauki: Katechizm, Grammatyka, Jeografia, Kaligrafia, Historya święta, Grecka, Rzymska, Rossyjska i Polska, Arytmetyka, Jeometrya, Trygonometrya, Solidometrya, Jeometrya praktyczna, Początki Fizyki i Wymowy, Rysunki, Języki: Łaciński, Rossyjski, Polski, Francuzki, Niemiecki.

W 3ch kursach: Religia, Historya Kościelna, Algebra, Jeografia polityczna, Astronomiczna, Analityka, Rachunek różniczkowy i całkowity, Fizyka, Chemia, Mineralogia, Botanika, Zoologia, Wakcyna, Retoryka, Poetyka, Literatura Grecka, Łacińska, Rossyjska, Polska, Francuzka, Niemiecka, Statystyka, Historya Powszechna, Nauki Prawa, Język Grecki.

3) Nauczyciele, każdy ze swojego przedmiotu, w godzinach przez się wybranych tłómaczyć będą naznaczone lekcye.

4) Lekcye języków: Rossyjskiego, Nie-

mieckiego, Francuzkiego i Rysunków prywatnie wszystkim Konwiktorom, stosownie do ich znajomości wykładać się będą. Te jednak lekcye tak się rozłożą, iżby chodzącym na lekcye publiczne nie przeszkadzały.

5) Rano i w wieczor w przytomności Vice-Regensa Konwiktorowie w sali na to wyznaczonéj pacierze razem mówić będą.

6) Na Mszy studeńskiéj w kościele codziennie znajdować się powinni, równie jak i odbywać spowiedź w czasie przez Zwierzchność szkolną przepisanym.

§. 3.

Osoby należące do Konwiktu i ich obowiązki.

Regens Konwiktu ogólnym zajmuje się dozorem. Jego obowiązki są następne:

1) Rozłożyć godziny na cały rok wspólnie z Nauczycielami i Metrami.

2) Czuwać powinien nad porządkiem zachowania wszelkich przepisów dla Konwiktu: powtarzania lekcyy szkolnych, i żeby Metrowie w swoich godzinach pełnili ściśle obowiązki.

3) Wygotuje dwa raporta o Konwiktorach: jeden dla X. Prowincyała Zgromadzenia XX. Pijarów, a drugi dla Wizytatora Generalnego Szkoły Wyższéj Połockiéj, albo wprost do Uniwersytetu Wileńskiego prześle.

4) Stancye Konwiktorów jak najczęściéj odwiedzać będzie w celu zebrania dokładniejszéj o ich postępowaniu wiadomości i formowania ztąd raportów. W każdym miesiącu

Nauczycieli mających nad Konwiktorami dozór szczególny i względny zdania pozbiera.

5) Vice-Regens, będąc Regensa pomocnikiem, należy także do ogólnego dozoru. W potrzebie zastąpi jego miejsce.

6) Vice-Regensa powinnością będzie znajdować się na pacierzach konwiktorskich, bydź przytomnym idącym i powracającym z Kościoła, bywać na zabawach publicznych. Dozorować nad służącymi aby obowiązki nadane sobie ściśle pełnili.

7) Nauczyciele z tytułu jednejże posługi zgromadzenia, każdy w swoim wydziale dozoru, nieodstępnym ma bydź towarzyszem pracy, powierzonych sobie uczniów.

8) Metrowie języków, prócz prawideł wyłyżonych w swoich lekcyach, mają doskonalić uczniów przez ciągłe ćwiczenie i wprawę. Dla zrobienia łatwości, która od powtarzania idzie, każdy swoim językiem, koleją rozmawiać będą, tak podczas stołu, jako i wczasie zabaw publicznych.

§. 4.

Płata roczna od każdego Konwiktora.

Do opłaty rocznéj, która jest postanowiona rubli ass. 600, prócz pokojowego, liczyć należy, stół wygodny i przystojny, to jest: na obiad potraw 5, na wieczerzę 4, śniadanie, podwieczorek, pokój, opał, światło, opłata Metrów, i t. p. Cena ta nikomu zbyteczną zdawać się nie powinna, a zwłaszcza wten-

czas, kiedy rozważyć zechce wydatki, jakich pospolicie w podobnym razie wymagają wszystkie szczegóły.

§. 5.

Oporządzenie Konwiktorów.

1) Rodzice lub opiekunowie, względnie do potrzeb konwiktora, opatrzyć go zechcą w suknie, bieliznę i obuwie.

2) Mundur studeński z zalecenia Rządowego i Uniwersytetu najpiérwszą jest suknią.

3) Każdy z Konwiktorów, dogadzając i własnym i miejscowym potrzebóm, ma przywieśdź sztuciec srebrny, serwety, obrus, lichtarz, szczypce, karty geograficzne; książki odpowiednie stopniowi znajomości, lub klassy.

§. 6.

Ostrzeżenia.

1) Że zdrowie ludzkie rozmaitym podpada odmianóm, przeto rodzice lub opiekunowie dla Konwiktorów albo zamówią doktora i aptekę; albo na takowy przypadek złożą u Regensa pewną ilość pieniędzy.

2) Jeśliby się podobało komu uczyć języków: Angielskiego, Włoskiego, Muzyki, o opłatę udzielnie z Metrami umawiać się należy. Czas tylko na to Regens wyznacza.

3) Lekcye Tańców, Fechtów, dawane będą w letnim kwartale; chcący się uczyć metra opłacą.

4) Praczki opłata ze względu różnéj bielizny i jéj gatunku jest różną: zostawuje się tedy każdemu szczególnéj z nią umowie.

5) Że wydatki na utrzymanie konwiktorów z góry iśdź muszą; przeto oddający do konwiktu połowę należności z góry opłacać zechcą.

6) Te prawidła są stałe i nieodmienne. Nikt zpod nich wyłamywać się nie może. Wszyscy wspólnie pełnić je muszą (1).

---

(1) Już eśmy kilkakrotnie, w piśmie naszém, znaleźli sposobność ogłoszenia planów edukacyi tak publicznéj w szkołach, jak prywatniejszéj nieco, na pensyonach, czyli instytutach Wielebnych Ojców Jezuitów. Wzmiankowaliśmy także o zatargach między nimi a Pijarami zdarzonych; lecz o instytutach tych ostatnich, nie zdarzyło nam się nic szczegółowego wydrukować. Niedawno artykuł umieszczony w Wizerunkach (*Wiadomości o pensyi rocznéj na każdego z Jchmościów PP. Konwiktorów i t. d.* Ob. Wiz. T. XVII, str. 153 i nast.) był powodem, jednemu z uczonych XX. Pijarów do zakommunikowania nam niniejszego urządzenia Konwiktu przy Kollegium Połockiém, które w niewielkiéj liczbie exemplarzy wydrukowane było, bez wyrażenia miejsca i daty, na 9 str. nielicz. in 8.

Autorem tego urządzenia jest ksiądz *Kazimierz* Lenartowicz Professor Logiki i Filozofii Moralnéj w Duchownéj Akademii Wileńskiéj, w Zgromadzeniu zaś księży Pijarów, pomocnik (*assistens*) Prowincyała.— Mąż ten wielostronném wykształceniem znamienity, dobrze się dotąd sprawie oświecenia krajowego zasłużył. Był bowiem w Zgromadzeniu Professorem sposobiących się Pijarów do stanu nauczycielskiego (*studiosorum v. nostrorum*), Prefektem szkół pijarskich, Regen-

sem konwiktu uczącéj się młodzi, na Białéj-Rusi w Połocku i na Wołyniu w Dąbrowicy. Zwiedził Niemcy i Francyą, w celu poznania trybu edukacyi młodzieży za granicą, i w tym przedmiocie szacowne zgromadził notaty; zajmował się prywatną edukacyą młodego księcia Lubeckiego syna Ministra, którego dla siebie poważenie pozyskać umiał i zawsze się niém zaszczyca. Dzisiaj, odbywając trudny zawód publicznego wykładania głębokiéj nauki, wyborną mową łacinską, prywatnie pracuje nad historyą *Zgromadzenia Pijarów Prowincyj Litewskiéj*. Jego niepospolita znajomość rzeczy i ludzi, każe się spodziewać, że to dzieło stanie się ważném źrzódłem dziejów oświecenia krajowego.— Wieleby można było powiedzieć o przymiotach towarzyskich tego męża, lecz się lękamy obrażać jego skromności, któréj i tak nadużyliśmy, może, ogłaszając bez jego wiedzy niniejsze *Urządzenia Konwiktu*.

Ponieważ, oprócz Jezuitów i Pijarów, inne także Zgromadzenia zakonne, a mianowicie: Bazylianie, Franciszkanie, Karmelici, Bernardyni uczyli szkoły i utrzymywali konwikta; redakcya przeto *Wizerunków* uprasza posiadających wiadomości o urządzeniach takowych zakładów, ażeby je łaskawie zakommunikować raczono, dla ogłoszenia drukiem, jako pamiątek zacnych usiłowań ku szerzeniu i podnoszeniu oświaty w kraju. (R.)

RYS HISTORYCZNY

PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH i t. d.

Dalszy ciąg uzupełnień do artykułu dodatkowego o Dyalogach (1).

NIEKTÓRE DIALOGI PRZEZ UCZNIÓW AKADEMII JEZUICKIÉJ W WILNIE GRYWANE.

1) *Vilna sedes Ducum Metropolis Litvaniae arx literarum a Gedimino M. Duce M. D. L. condita Anno 1321, cujus felices ortus Ludis Metagymnasticis in scena exhibiti, ibidem anno 1683 a Perillustri ac Nobili Juventute Academica.* w 4ce kart niel. 2; w dole dopisano *P. Venceslaus Narmunt.*

2) *Pacis foedera hospitali super mensa Ducali sanguine Volstinici Magni Ducis Li-*

(1) Ob. Wiz. T. XIX, str. 94 i nast.

tvaniae olim conscripta et morte consignata a Leone Vlodimiriae Principe modo vero sub fortunatis auspiciis Perillustris ac Magnifici Domini D. Fortunati Zamoyski Venatoris terrae Lomzensis ludis antecineralibus in scenam data a Perillustri Oratoria facultate Acad. Vilnen. S. J. Anno Dni 1688 Mense Febru. w 4ce kart niel. 8. Na tytule dopisano *P. Gralewski exhibuit.*

3) *Capua post Campaniam in Crapula absorptis cum tabe liquidis, Siceram, et geminam Literam involventibus, olim lituano Annibali Casimiro Skirgeloni, Kijoviensium ac Trocensium Duci, post felices cum Barbaris, et feris conflictus, ad luctuosum luxum innovata, nunc demum ante cineralibus feriis, in monimentum triumphalis fugae, certantibus super mensas Tricongii Praetorianis, Scenica erectione, in theatrali Umbria reproducta a Tulliana Palaestra Universitatis Vilnensis Societ: Jesu anno Salutis in amaro Calice mortem extinguentis 1690 V kalend. Martias.* fol. k. n. 2.

4) *Balthasar extra Babylonem in Vandalia Marchio Durlacensis in Sacrilega Deo dicati calicis profanatione redivivus, pari exitio, dispari exitu, manu divina, e vita proscriptus, atque ab Illustrissima Per-illustri, ac Magnifica Palaemonio-Tuliana Juventute Almae Academiae ac Universitatis Vilnensis Societatis Jesu, ad spectaculum in umbra theatrali Bacchiophilis calices Liberi Patris explentibus reproductus; Anno Calicem Sa-*

lutis ad mensam crucis propinante divino in carne humana conviva 1695. fol. k. n. 2.

5) *Conviva dolus ad geniales Bacchi mensas tristi mortis mero tractatus in Abdulgano Syndae Principe doloso, in cratere alteri fata propinante, olim Indiarum orbi, a Nemesi divina propositus, nunc demum antecinerali dramate a Perillustri ac Magnifica Oratoria Palaestra Academiae Vilnensis Societatis Jesu repraesentatus anno Domini 1709 die 9 Februarij*. fol. k. n. 2. w dole dopisano *R. P. Ladislaus Dauksza.*

6) *Maeror in Mero affuso sanguine temperatus, olim Persiae Regno, inter Regiarum mensarum hilaria plura simul Principum suorum plangenti funera, e Cratere Medicati Meri a Monarcha Aba propinatus, nunc demum ab Illustrissima Perillustri, Praenobili, ac Magnifica Oratoriae Facultatis Juventute in Vilnensi Soc. Jesu Academia antecinerali dramate adumbratus, anno exhilarantis Orbem nata Solute Dei 1715 2da Martij*. fol. k. n. 2. w dole napisano *Labor P. Boguslai Gizbert Soc. Jes.*

7) *Alexander super mensas debellatus in Alexandro Rege Scotiae, inter solennes Regiarum mensarum epulas et hilares choreas, horrore, e tristi Mortis saltu, prostrato, Orbi quondam exhibitus, nunc denuo ab Illustrissima, Perillustri, Praenobili, ac Magnifica Oratoriae Facultatis Juventute in Academia Vilnensi Societatis Jesu, ludis an-*

tecineralibus in theatrum deductus. Anno a Principe Pacis nato 1716 die 22 Februarij. fol. k. n.|2.

8) *Evictio Themidis et Minervae in Capitali Mauritaniae capitis causa olim ad capitolini areopagi stateram fundata ab orbe in septicolli urbe approbata, nunc vero regali bracchio ab illustrissimo Domino D. Joanne Tyzenhaus Mareschalco Tribunalis Palaemonij Palatino Mscislaviensi, Capitaneo Cupiscensi, Pienianensi, etc. in Principe Palaemoniae gentis urbe, inter augustales Almae Universitatis Societatis Jesu legum rêlaxationes confirmata. Anno Domini 1720 Kalendis Augusti Vilnae Typis Universitatis Societatis Jesu.* fol. k. n. 7.

9) *Stella e crucis firmamento Empyrium ascendens caelum Dominicus Catzo in Regno Firoximensi Illustrissimis Natalibus orbis in lucem datus, amore magis quam morte Christo commoriens in Cruce, astris illustrior inter eclipsatos emorientis Salvatoris dies lugubri compatientis spectatoris pupillae theatrali Astrolabio demonstratus, ab Illustrissima, Perillustri, Magnifica Palaestra Oratoria Almae Universitatis et Academiae Viln. Societ: Jesu Anno Domini 1722 Quinto Kalendas Aprilis.* fol. k. n. 2. w dole dopisano *R. P. A. M.*

10) *Flaminia inversae Romae amoris scilicet divini triumphantium inter flammas Christi Athletarum Pauli Ignatii et Xaverii*

magnis olim patefacta triumphis, celeri eorundem calcaneo superata, nunc vero inter tristes, extincti, in Ara crucis, ignis consumentis ferias; in Littavo Latio Maesto spectatori ad scenices ignes, lugubri stylo indigitata ab Illustrissima, Perillustri, Praenobili ac Magnifica Academico-Oratoria Palaestra Vilnensi Societatis Jesu, anno venientis Dei ignem mittere in terram 1723 13tio Kalend. April. fol. k. n. 2. w dole dopisano *Opus P. Michaëlis Berzanski.*

11) *Hercules Aonio verior Ausonius erepta clava, et vita, sub signo crucis triumphans, marte primum, tum morte victor, divus Gallicanus martyr, a fugaci Scytha, et perfuga Christi Juliano geminatis laureis cumulatus, inter lugubres Golgothaei Ferias Trophaei ad tragicas umbras deductus a Palaemonio-Tulliana Palaestra Universitatis Vilnensis Societatis Jesu, anno Dei-hominis, adversos Principatus et potestates, in semet ipso triumphantis, 1724 sexto Idus Aprilis.* fol. k. n. 2. w dole dopisano *opus P. Szpungianski.*

12) *Cithara in luctum versa Montignio Hornensi comiti feralis, quia lethi in laeto praenuntia modulo, tristesque in dulci harmonia resonans lessos, inter hilares vero carnisprivii ferias; tragico eventu a Celsissima, Illustrissima, Perillustri ac Magnifica Juventute Palaemonio-Oratoria Universitatis Academicae et Collegii Vilnensis So-*

cietatis Jesu, in antecinerali dramate reanimata, anno Citharae primo animatae, ac demum suis luctibus humanos luctus sedantis 1725. fol. k. n. 2. dopisano w dole *RP. Kossowski.*

13) *Caesar ex utroque divinus amor, in gemellorum fratrum cordibus divisum exercens Imperium, gemino olim innocentiae ac martyrii in iisdem redimitus diademate, nunc vero sub lugubrem Regis dolorum per spineam Coronam inaugarationem, theatrales ad umbras, a Celsissima, Illustrissima, Perillustri ac Magnifica Palaemonio-Oratoria Juventute in alma Universitate Academica Vilnensi Societatis Jesu publico Gediminii Orbis cultui expositus anno Regis Regum in humana Carne solium occupantis 1725 die 24 Martii.* fol. k. n. 2. w dole dopisano *Opus P. Ladislai Kossowski S. J.*

14) *Regni sacra fames olim inter venenata dapum bellaria, crudiore mortis bolo, in edelpho Anglorum Regis filio, per Leonellum Clarentiae Ducem ad minime secundas mensas exsatiata, nunc demum inter hilares carnisprivii ferias eventu tragico ab Illustrissima, Perillustri, ac Magnifica, Palaemonio-Tulliana Juventute, Almae Academiae, ac Universitatis Vilnensis S. J. actu antecinerali in scenam data anno nati in domo panis Dei hominis 1727. die antecedanea Convivales Lyaei ferias 22 Februarii.* fol. k. n. 2.

15) *Rhodus intra lares Illustrissima Chalecciorum Domus tot solibus quot praeclarissimi nominis haeredibus splendidissima; ad theatrales umbras cum illustrissimo Demetrio Chalecki Thesaurario M. D. L. geminisque ejus natis, Christophoro Palatino Novogrodensi et Alexandro Lidensi, nec non in Convitiis generalibus Varsaviae ordinis equestris Mareschallo ac Judice designato ad Tribunal Fisci, sub auspiciis Illustrissimi, Perillustris ac Magnifici Domini D. Casimiri Comitis in Chalec Chalecki Capitanei Rzeczycensis, Daniloviensis, Stacynensis Uchloviensis, Kontoroviensis etc. etc. Judicis Deputati ad Tribunal M. D. L. Scenico apparatu ludis metagymnasticis remonstrata ab Illustrissima, Perillustri, Magnifica ac Praenobili Juventute Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu anno 1728 Kalendis Augusti. Vilnae Typis Academicis Societatis Jesu.* fol. Tyt. i przypisanie k. n. 12, opisanie sztuki w łacińskim i polskim języku k. n. 6.

16) *Aurea libertas praetextatae aetatis, Custode remoto inter profusa hilaria, dissoluta; olim in Edgardo Scotiae Principe absoluto vitiorum Dominio subjecta, vindice demum praedominante Nemesi ferreis vinculis limitata et fame edomita, nunc denuo a Palaemonio-Tullianis Palaestritis Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu, ludis antecineralibus in Scenam reproducta anno universum orbem in libertatem*

Filiorum Dei asserentis Salvatoris 1729: fol. k. n. 2.

17) *Signaculum supra cor Lituaniae in Universitatis ac Academiae Charactere a Coronato Sarmatiae Capite Stephano I. positum, inter theatrales ignes ab Academica Congregatorum manu in eadem Universitate actu metagymnastico reseratum, anno Unionis Hypostaticae Humanitatem consignantis 1731 Kalend. August.* fol. k. n. 2. dopisano *P. Wazgird.*

18) *Sacra fames inter profanas dapes a divis martyribus Joanne, Antonio et Eustachio usque ad consummationem vitae tolerata, ad triduani Carnisprivii mensas carnivorae ingluviei in scenico apparatu opposita ab Illustrissima, Perillustri, ac Magnifica Oratoria Juventute Academiae Vilnensis Societatis Jesu, Anno Domini MDCCXXXII.* fol. k. n. 2. dopisano *P. Obrąpalski.*

19) *Lusus in feria desinens, olim in aula londinensi cum animorum motu exhibitus; nunc pro actu antecinerali in scenam reassumptus, a Perillustri Oratoria Juventute Universitatis Vilnensis Societatis Jesu, anno Domini MDCCXXXIII 16 Kalendas Martii.* fol. k. n. 2. dopisano *P. Martini Brzozowski.*

20) *Ars lucis et umbrae, truncata pro imaginibus manu D. Joannis Damasceni, in regno clarissimi Senatoris, in eremo profundissimi Ascetae, utrobique divini Poetae, olim per vitae suae lineamenta expressa, nunc*

pro Idea Academicae Juventuti aestivo postgymnasmate, in Scenam data, ab Illustrissimis, Perillustribus ac Magnificis Dominis Poeticae Facultatis auditoribus in Academia Vilnensi Soc. Jesu anno 1733. Kalendis Augusti. fol. k. n. 2.

21) *Scena post triste Deo et Angelis spectaculum ad excitatos amoris divini ignes in adolescente Japone in melius mutata, actu antecinerali a Celsissima, Illustrissima, Perillustri, Magnifica, Oratoria Palaestra Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu inter Theatrales ludos repraesentata anno Dei Personam hominis in Theatro Orbis agentis 1737 die 2da Martij.* fol. karta 1. dopisano *P. Wazgird.*

22) *Timon le Misantrope Comedie representée l'an 1754 sous les auspices et la puissante protection de son altesse Monseigneur le Duc et Prince Radziwill Palatin de Vilna, grand General du grand duché de Litvanie par Messieurs les jeunes Cavaliers du College des nobles à Vilna de la compagnie de Jesu.*

Burzynski Thadée Kasztellanic Smoleński.
Ciechanowiecki Joseph } Starosc. Mscisław.
Ciechanowiecki Xavier }
Ciarniowski Joseph Podczaszyc Latyczew.
Hłasko Stanislas Starosc. Szmeltyński.
Judycki Joseph }
Judycki Joachim } Sędzic Rzeczycki.
Judycki Martin }
Ogiński Charles Starosta Wejgowski.

Oranski Joseph Podsędkowicz Starodub.
Piotrowicz Thadée Starosta Łabarski.
Puzyna Joseph Staroscic Upicki.
Rozoha Charles } Staroscic Kawszowski.
Rohoza Alexandre }
Strutynski Romuald Starosta Seyweyski.
Szczyt Justinien Staroscic Markowski.
Willensein Jean Enseigne dans la compagnie du regiment du General de Camps.
Wołodkowicz Thadée Staroscic Hajenski.
Wołłowicz Michel }
Wołłowicz Ignace } Staroscic Ugiski.
Wołłowicz Joseph }
Zambrzycki Nicolas Pisarzewicz Orszański.

23) *Macedoniusz Tragedia od JMciow Kawalerow uczących się w Akademii Wilenskiey na publiczney sali wyprawiona pod zaszczytem Jaśnie Wielmoznego Jmci Pana Dominika Alexandrowicza Marszałka Wielkiego Trybunału Gł. W. X. Litewskiego Roku 1770 miesiąca Lipca.* w 4ce k. n. 4.

24) *Cyrus zpierwu przezwany od Poety Alexys Traiedia dwa imiona pod zaszczytem dwu wielkich Imion JW. Jozefa z Proszanki Proszynskiego Marszałka Trybunału Głownego W. X. Lit. Podkomorzego Minskiego i JW. Michała Rokickiego Deputata tegoż Trybunału regenta Mozyrskiego przez Jchmość Panów Akademików Akademii wilenskiey Soc. Jesu wyprawiona Roku 1771.* 8. Tytuł i przypisanie z podpisem *Konstanty Benisławski Professor Poetyki w Akad. Wilen. Soc. Jesu.* k. n. 8., sztuki saméj

wierszami nierymowanemi kart niel. 24. Osoby rzecz udające.

Antoni Kierbedź Horodn. Upitski.
Józef Kognowicki Strażni. Starodubowski.
Modest Grochowski Staros. Wotakinski.
Stanisław Kaczynski Podczas. Wiłkomirski.
Michał Klimaszewski Czesn. Brański.
Piotr Mlodzianowski.
Antoni Balcewicz.

Poezye Alex. Grotta Spasowskiego.— Nakładem autora.— Wilno.— Drukiem Józefa Zawadzkiego.— 1840. Z portretem autora z godłem: *Chociach to szczyre brednie, jednak własne moje.* (Zimorowicz). Dwa Tomy in 8. T. I, str. XXXXIV i 156, T. II str. 272. Na pięknym welinie, w ozdobnéj grawirowanéj okładce.

Recenzya dzieła tego wydrukowana w Tygodniku Peterzburskim stała się powodem szanownemu jego autorowi do napisania odpowiedzi, w kształcie listu do Redaktora Wizerunków, który się tu, w zupełności swojéj umieszcza:

Trąciłem o stół, brzęknęły nożyce.
Przysłowie.

W. M. Redaktorze!

We 32 N. Tygodnika Petersburskiego spotkałem się, po raz piérwszy, z recenzyą, NB. *świattą*, a *bezstronną* anonyma E. J. wymie-

rzoną, czy do 1 tomu Poezyj moich, czy już otwarciéj wprost do mnie, zgadnąc nie mogę. Sądząc, że i Pan sam nie łatwo to rozstrzygniesz wraz z większością czytelników, którzyby chcieli wiedzieć choć przez tłumacza, o co szło w istocie szanownemu ex-poecie a recenzentowi *in præsentis*, ztąd niech mi wolno będzie samemu, jako powodowéj stronie, stanąć (po raz w tym względzie piérwszy i ostatni) między czytelnikami recenzyi *onéj*, a jéj autorem.

Uprzedzić wszakże winienem z góry, że trwożąc ażebym się nie zbłąkał w odmęcie argumentów i konceptów mojego Argusa, dla krótszéj, a więc mniéj nudnéj drogi, w ślad pójdę na oslep, chociażby to na walkę z wiatrakami, jak nieodstępny Sancho-Pansa za moim Don Kiszotem krytycznym, odpowiadając na to tylko pokrótce o ile można, w czém mię rad będzie zarywać. — I tak, na wstępie zaraz, bez dalszych ceremonij ogłasza P. E. J.: w mojéj przedmowie, powiedziawszy *to to to owo*, niby nawiasem zniesławiłem *Zamek Kaniowski*, niby znowu niechcąc poniżyłem wartość poezyj B. Zaleskiego. Dla braku miejsca, że tu dość z tego tłumaczyć się nie mogę; a więc odwołuję się do saméjże w tym względzie mojéj przedmowy, do téj właśnie *to to to owo*, któréj jak widzę, szanowny strawić nie mogąc, wolał się choć pogniewać na nią przynajmniéj; cierpi więc a szkoda, tém większa, że cierpi, ktoż wié, za kogo, kiedym go tam do się niewzywał bynajmniéj; miałem wa-

żniejszych gości na téj uczcie a dość ich było, tak że P. E. J. na szarym końcu nawet umieścić nie mogłem. Chociaż tak skromny z resztą, choć tylko jak sam wyznaje *trochę z talentem*, wścibia się tam przecię nie wezwany, podszył się pod wybrańszych, uczuł za wszystkich i nieproszony (kto to wie z resztą) przemówił jak gdyby od kompanii, a przemówił nielada, nawet o wielu rzeczach i niektórych innych: — ot tak *np.* żem w moc przyznanego sobie talentu i znawstwa zapowiedział (?) w swoich poezyach coś większego piękniejszego niż co dotąd znane (?!), gdy tymczasem wczesność, pośpiech i nieprzejrzenie z wielką dozą *Ja* niemniéj też jakiś militarny niestatek i t. d. przeważają nad talentem i pięknémi myślami autora. Odpowiadam: wbrew wczesności i pośpiechowi świadczą daty pod niektórémi z poezyj moich umieszczone, że *Ja* nie jestem *On* i to nie zależy ode mnie, a ów jakiś militarny niestatek, co go jeśli w istocie rad widywać recenzent, ochoczy przy szklance i kobiétach, nic dziwnego, że się wówczas jego krytycznéj mości, w tak drażliwéj pozycyi zwłaszcza, przeważa nad talentem i pięknémi myślami autora. Ale dzięki niebu, już i to nieźle, kiedy nawet P. E. J. domyślił się i rad nierad musiał cóś wykształcić o talencie i pięknych myślach autora. Tylkoż nic z tego; nie wierzcie mu porywczo: wiadomy to a zużyty *ich* wybieg: on się wraz poprawi, wraz tu przypomni sobie, że sam kiedyś, gorz-

kiéj pamięci składał wiérsze, i że mu radzono bardzo grzecznie uleczyć się z téj świerzbiączki. Wskazuje P. E. J., jakby ku poparciu trafnego zdania doradzcy, na swe wiérszyki umieszczone kiedyś w Tygodniku; zajrzałem doń przez ciekawość: — w istocie, nie mógł mąż światły radzić mu rozsądniéj, ani też mógł P. E. J. lepiéj ze swoją *okupacyą* począć. Nie mając dziś pod ręką Lit. i Kr. M. Gr., nie pomnę wyznam, jak tam wielką szczyptę talentu mu przyznawano; to wszakże pewna, że co do mnie, chociaż często rad jestem polegać na zdaniu takiego męża, jakim jest P. M. Gr..., taić przecie tu niechcę, że jeszcze nadto mam swoje własne i że mam słabość wierzyć jakkolwiek w siebie, *sine qua non*...— Idźmy daléj. Owoż znów *volens nolens*, recenzent mię chwali, znów powtarza żem nie bez talentu, nie bez zdolności i nie bez dobrego celu, i t. d. Tylkoż niezbyt daleko, broń Panie! nie zdradzi on siebie ani na chwilę; oto już woła z Archimedesem: odkrył, odkrył! — Cóż tam przecie? — jak to co? nie fraszki.— W jednéj balladzie całe trzy słowa bardzo mu potrzebne: Sąd niższy, śledztwo i *casus apoplexiae*. Co też za szkoda, że Walter-Skott już nieżyje! nauczyłby go nasz P. E. J., jak ma nadal w swoich arcy-dziełach tych słów powszednich unikać, ten sam właśnie co mnie rad ma za złe, podobieństwo treści kilku ballad, jak gdyby i treść ich nawet zależała ode mnie. Wszakże dotąd jeszcze jakkolwiek,

im zaś daléj, tym widoczniéj go napastuje zły humor; oto wraz ze mną zahacza *jakiegoś* P. G. G.; a zkądinąd, ile mnie wiadomo, dość niebezpiecznie dla siebie; upewniam, że z *jakimiś* aż do samego P. E. J. nigdy się dotąd nie wdawałem w żadne stosunki; a potém usposobienie moralne i sama posada w towarzystwie tego P. G. G., mogłaby recenzenta narazić na niemałą mitręgę, jeśliby ostatni, przez nieostróżność, wymknął się, kiedy z za płotu *anonymu* swojego. Szczeblujmy daléj, krok jeszcze a staniem na widowni najsubtelniejszych recenzenta postrzeżeń: naprzód w całym tomiku znalazł jeden wiérz, jak powiada bez sensu, to jest, że w nim, ma się rozumieć w wiérszu, a nie w recenzencie, sensu niéma i co większa, wyższego religijnego przeświadczenia brakuje. NB. gdzie niema sensu, tam czegoś jeszcze daremnie było i szukać; że wszakże szperano, przytaczam:

„Gdybym ja był król Franków, lub wschodni despota,
„Dałbym ci za nie (*poezye*) gwiazdę, dwadziescia kies złota,
„Lub pobożniéj; za władzę wytwornego *gustu*,
„*Kapelusz kardynalski i sto dni odpustu.*"

Sens tu gramatyczny jest zda się; — a mamyż na obronę sensu moralnego to dodać, że dziś światły choć i najświątobliwszy Kardynał tylkoby się uśmiéchnął nad wiérszem, który arcy-gorliwego krytyka aż do niedorzeczności poburza. Zaiste, był czas, u nas na-

wet, kiedy te kapelusze nie zawsze choćby tylko światłe zdobiły głowy. Co do mnie, gdybym mógł je rozdawać, toż otwarciéj, niżeli jak mój recenzent *ex cathedra loquens*, innym wówczas, wcale innym, ubrałbym mu głowę stroikiem.....

Gniewa się daléj na mnie P. E. J., że się kilkokrotnie nazwałem poetą; — jako ex-poecie przebaczam z duszy, gniew ten zkąd inąd bardzo naturalny. Wszakże to on jeszcze przed kilku laty, jak sam się spowiada, tyle marzył o téj poezyi niewdzięcznéj, zda mu się, że miał nawet *trochę talentu*; a w cóż się dlań dzisiaj to wszystko rozwiało! ach! ach! *Nec locus ubi Troja fuit!*... Ależ nie rospaczajmy, nie mogąc wszystkiém, chce bydź, na złość losowi, czémkolwiek, choćby moralistą, zbiéraczem omyłek drukarskich, słowem choćby krytykiem *par excelence*; ha! cóż i nie źle, *lepiéj*, mówią, *rydz jak nic*. Uważamy, oto nowych dziś nas wszystkich prawd naucza: że *potrzeba szanować kobiéty*; w istocie, któż się mógł przed nim choćby domyśléć o tém! — Daléj, w całym tomiku wyszperał dwa, jak sądzi, nie miłe prowincyonalizmy, co za odkrycie! szkoda tylko, że z nich jeden jest wprost omyłką przepisywacza czy drukarza, a *zwolę* jest jedną z licznych wersyj: *np. wola, wolę pozwalam* i t. p., á nie żadnym prowincyonalizmem bynajmniéj. Czemuż przecie tu właśnie lepiéj niedotrwał sobie, gdy miał pod ręką więcéj jeszcze omyłek drukarskich? Są nawet tam

zda się w istocie nowe wyrazy we zwrótce *np.*:

Radzisz autorstwo; gorzko z niém na świecie,
Gdzie lada *pełzacz* swe slépie wytrzeszcza,
I perłę uczuć przerzuca jak *zmiecie*,
I żółć wyrzyga na boską myśl wieszcza;
A gdy ją zgasi, oszpeci i zwichnie,
Jak Epimetéj w marny zlepek dmucha,
Aż stworzy małpę, toć się i uśmiechnie,
I ciemny, wskaże jak wglądać w świat ducha.
Teraz nic bezeń, co ciągnąc z twéj treści,
Błahy na sławę, chce dla się choć wieści.

Wyraz *pełzacz* widadź że mu zdał się, bo też go ruszyć niechciał i minął ostróżnie; — daléj *zmiecie* od zmiatać. Są jeszcze, zda się, w 2gim tomie podobne, niech się tylko szczérze po swojemu zań weźmie, a znajdzie tam skarb prawdziwy dla swoich *exklamacyj*, w drobnostkach szczególniéj i w wiérszach *różnych*, tam mu będzie wiele, zapewne, nie podług myśli, jak wszystko moje; ależ za to już nie nad siły może. O! zapewne wiele tam znajdzie *bezstronnych* pobudek do nowych wykrzykników: szacować kobiéty! poważać choćby podobnych doń recenzentów! niezahaczać nikogo! bydź poetą *dzisiejszym* tylko! a jakiego jedynie czytać pozwala łaskawie uczonym, nieuczonym i wszystkim innym.

W końcu (o dzięki niebu, że jest przecie

wszystkiemu koniec!) przemilcza recenzent, a o czémże to skromnie przemilcza, może przez litość o największych grzechach autora? — Bynajmniéj, przemilcza on tylko o *zaletach tych poezyj*, bo właśnie nie ich tam w pocie czoła szukał, a *przemilcza z tém przekonaniem, że jak w życiu człowieka dobre czyny, tak w poezyach piękne myśli, są niejako powinnością; — i chwalić je byłoby to samo, co dziwić się, że mający zdrowe oczy widzi i rozróżnia predmioty.* No; to już teraz widoczna, że poezye moje, nawet podług P. E. J., są nie bez zalet i pięknych myśli, chociaż im z resztą, jak powiada, dziwić się nie trzeba; bo że mam zdrowe oczy, muszę więc widzieć i rozróżniać przedmioty! — *Finita la comedia!*

Teraz zaś proszę niech P. E. J. dziedzic nienajpiękniejszych myśli, cierpiący jak widać na oczy, którym najmniejszy blask szkodzi, niech mnie pozwoli wzajem coś mu poporadzić; kto wié czy to nie będzie z korzyścią, choćby dlań już za późno cokolwiek.

1) Oto czyby niemógł, jak niegdyś swoje wierszyki, krytyki dzisiaj swoje przesyłać światłemu mężowi do przejrzenia pierwéj, nim je prassie nieuważnie powierzy; a kto wié, czyby krok ten jego nie był zbawiénnym i dziś jak niegdyś, dla ich autora, czytelników i samejże prassy. Jeśliby się wszakże nieśmiał ważyć na tę ostatnią z siebie ofiarę, a chciał się nauczyć jak jest piękna, użyteczna dla ogółu a chlubna posada rzetelnéj

wyższéj krytyki, niech raczy zajrzeć do artykułu P. M. Gr. w N. 17 Tygodnika Peterzburskiego, gdzie jest do mnie alluzya w tych słowach:

«Zaczynają już nam zarzucać, że tworzymy chwalącą się nawzajem korporacyą, tymczasem prawdą jest istotną, że ztąd się poczęły nasze stosunki, że o tém co się z nas jednemu u drugiego na zarzut zasługiwać zdało, nie chowaliśmy nigdy milczenia. Jeżeli ta uczciwa polemika nie dowiodła nas nigdy do osobistych niechęci, jeżeli owszem w téj walce nauczyliśmy się wzajemne zdania szacować, bez obwinienia o miłość własną możemy sobie przyznać, że stawimy tém przykład nie bardzo pospospolity w literaturach, i ci co nam radziby przymawiać, nie łatwo dokażą, że naszym torem pójść zdolni.”

Pytam się teraz, gdyby P. E. J. dostał od natury, szczęśliwym dla się przypadkiem, choćby cząstkę zdolności, ale bez moralnego usposobienia, autora wzmienionych uwag; — a kto, jak ja, w kilkuby z nim sądach, odpowiedziałżeby mu P. E. J. w sposób tak razem pouczający, obywatelski i godny?— Nie zaiste; bo własne tylko mocne uczucie swojéj godności, tylko pewność siebie, zamiłowanie swojego przedmiotu i prawdy, wznieść może uczonego a prawego męża nad poszept miłości własnéj, nad grubą namiętność i drobiazgowe rachuby. Wieluż to u nas radzi, jak P. E. J., szermować słowem na oślep; a jakże tych mało, coby się w imie prawdy

choć zbliżyć chcieli do światła i pokoju naczelnego naszego krytyka — wieszcza.

2) Pisząc moję przedmowę miałem na celu nie osoby, ale tylko ich produkcye, godziłem tam na kilka zboczeń odkrytych, jak się mnie zdało, w żywéj literaturze naszéj. Zbłądziłem lub nie, sam na téj drodze, tego kuse *to to to owo* P. E. J. niewyjaśnia bynajmniéj; pewna jednak, że mówiąc o żywéj bieżącéj literaturze i znakomitszych jéj żywych także świecznikach, już samo przez się o umarłych tam moralnie wzmianki nie było; bo gdy *de mortuis aut bene aut nihil*, toż widać z P. E. J. jako tam nie wezwany źle traktowanym bydź niemógł.

3) Światłe, jak zawsze, tak również i tu, przypiskowe zdanie wydawcy Tygoonika Peterzburskiego, (który według trafnéj uwagi P. Kraszewskiego, więcéj często jakby mimochodem naucza i rozstrzyga, niżeli innych całe arkusze) na piérwszy rzut oka pochlebne dla nas obu, nie dość wszakże osłania swoją paiżą recenzenta mojego. W istocie, uwagi o godności kobiéty, zgodne są ze szczęśliwém odrodzeniem podnoszącéj się w naszéj epoce myśli; ale czy te uwagi są piérwsze i *własne* P. E. J., a zkądinąd czy im *serio* wbrew jestem, gdziekolwiek, sam P. Wydawca, jeśli kiedy doń trafią poezye moje, lepiéj się o tém przekona, co tak zdolny rozróżnić godziwy odcień humoru niewinnego żartu od tych pretensyj śmiésznych, a w złéj wierze do słowa albo wiérsza, któ-

rego recenzent wyrozumieć nie chciał lub nie mógł.

4) Gniew P. E. J. na mnie za to, że się nazywam, jak mię nazwano, poetą; natrąca mu jakby przez analogią cós o biédnych — poezyach także — biédniejszego poety, co to miał śpiéwać przed trzema laty *Radomysłowi* i swym prenumeratorom.— Kto on i jak tam śpiéwał *swoim*, niewiém, szkoda wszakże jeśli się na nim prenumeratorowie zwłaszcza zawiedli. Co do mnie, dzięki chociaż miernemu losowi, że mię uwolnił od potrzeby prenumeratorów, a przez to i od odpowiedzialności przed nimi. Opłaciłem sam kosztą wydania; a więc nic i nikomu winien, w tym względzie, nie jestem, oprócz dzięk-czynień światłemu P. *Adamowi* Zawadzkiemu, co tak tak sumiennie i z takim gustem dopełnił zobowiązań się swoich. Z tysiąca exemplarzy połowa ich większa już w obiegu, za co również gotów się pogniewać tak mnie życzliwy recenzent. Nakoniec, (a którego już oddawna może, czytelnicy czekają), winienem tu, raz na zawsze, objawić. że na słuszne uspokojenie większości czytelników pism naszych czasowych, a którzy lepszych może chcieliby rzeczy nad te, jakie im dać możem, ja i mój *Hemy-recenzent*, iż odtąd ani tu ani gdzieindziéj, w tym względzie, nikomu od *Alfa* aż do *Omega*, niżéj nawet aż do tego tam niefortunnego medyka, co jak słyszałem skrada się już do mnie, zkądinąd, ze swoim skalpelem, na ża-

żadne zdrowe czy nie zdrowe o moich poezyach sądy odpowiadać nie będę.

A. G. Spasowski.

Maja 14 d.
1811 r.
Stefanów.

Nieczytaliśmy recenzyi dzieła P. Spasowskiego umieszczonéj w Tygodniku, nie możemy przeto nic, w téj mierze, stanowczo twierdzić; ale z powodu odpowiedzi niniejszéj przyśpieszyliśmy przeczytanie *Poezyj* P. Spasowskiego i powitaliśmy w nim prawdziwego poetę; poetę równie z natchnienia i wrodzonego talentu, jak z ukształcenia się na niemylnych starożytności klassycznéj wzorach, który, z przekonaniem i uczuciem rzetelném samego siebie, mógł obrócić do Nazona *apostrofę* następną:

O mistrzu twoje mię niegdyś pienia
Świętym zatliły płomieniem;
Twoje, przez wieki płynące brzmienia
Z mojém się zlały natchnieniem.
Tyś mię najpiérwszą żądzą zapłonił
Myśl stroić w szatę ponętną,
Gdyś jéj dziewicze wdzięki odsłonił
I wstrząsnął duszą namiętną.
Wstrząsnął, zaronił iskrę niebieską,
Która za marzeń podmuchem,
To lśkni na oku tęsknicy łezką,
To świeci natchnień wybuchem. i t. d.

Natchnienia te, zwłaszcza w przedmiotach z natury swojéj poetycznych, rzadko opuszają autora. Umié on z niepospolitą trafnością opiéwać: okropność wojen, ostrość życia obozowego, urodę kobiét, powaby uroczne i troski miłości, a nade wszystko, rzetelne szczęście w domowém wiejskiém zaciszu i ten byt niepomny trosk życia, *jucunda oblivia vitae*, do którego wieszcze prawdziwi zawsze wzdychali. Ale zacznijmy z początku.

Tom piérwszy dzieła P. Spasowskiego zawiéra w sobie: Rozmowę fantastyczną, czyli rozprawę o sztuce, która służy *za przemowę*; *Ballady i Powieści*; *Posłania i Listy*. W tomie drugim mieszczą się: *Sonety*, *Drobnostki*, *Wiérsze różne*.

Rzecz przemowy będzie przedmiotem uwag poźniéj zrobić się mających; teraz przystąpmy do samych poezyj. Ballady i Powieści wszystkie prawie równym acz rozmaitością ożywionym interesem są oznamionowane: te których treść składają Podania Białoruskie szczególniejszą się prawdą i kolorytem narodowéj miejscowości odznaczają; muszą przeto osobliwszym powabem mieszkańców téj prowincyi urzekać. Możnaby tylko tę zrobić uwagę, że wątek, w balladach i powieściach niektórych autora, powiklany, nie dozwala, za piérwszém zaraz przeczytaniem, objąć dostatecznie ich całości, umieścić fakta opowiedziane w pamięci oraz zdać sobie sprawę z odebranych wrażeń; czego wszak-

że bezwarunkowie twierdzić nie można. Ballada naprzykład czy też powieść *Pobojowisko*, nic, pod względem układu, do żądania nie zostawuje. Przytaczamy ją tu w zupełności:

Maj, — noc jego wdzięczna cicha;
Jak mnie błogo w tém ustroniu,
Gdzie wonią kwiatów oddycha
Drzémiący powiéw na błoniu;
Gdzie blade czoło księżyca
Z jasnéj się strugi odświéca,
Tak pogodnie i tak mile,
Jak przeszłości mojéj chwile;
Jak zdrój, nim go wiatr niewzruszy;
Nad nim to *widną* sklepienia,
Tak me nadzieje wspomnienia,
I lubo, rzewnie méj duszy....
Marzyłem; — Pocztarz powoli
Przebiegał smugi i pola,
Uśpione gaje topoli
I żyżne błonia Podola.
Jakże miłe, nętne wtedy,
Gdy im słowik tylko śpiéwał,
Gdy tylko, kiedy niekiedy,
Dzwonek hymn jego przerywał.
Cyt! toż jęk tęskny Puhaczy?
Krzyk dziécka? — zgadnąć nie mogę;
Boże mój! co się to znaczy?
Wilk tam przeskoczył przez drogę.

Przerzuciłem broń przez ramie,
I gdy pędzę zejść go zbliska,
Jaważ, czy się snem nie mamię?
Ach to plac pobojowiska!
Za prawdę, wzrok mnie nie łudzi,
Ku któréj nie spójrzę stronie,
Zbrojne stosy trupów — ludzi,
Ścierwa posiodłanych *koni*...
I całe pole zasiane
Śmiercionośnym śpiżu gradem,
Strzelby, szable połamane
Przy księżycu świécą *bladym*.
Wołam, ozwały się — echa,
Żywych nie widzę nie słyszę;
Księżyc się tylko uśmiécha,
Wiatr tylko liściem kołysze.
Mijam zarośle parowu,
Pędzony wrażeń nawałem;
Świéci się, patrzę... co znowu?
Trup... ach! ja trupa poznałem.
Miecz zżymał w dłoni bezwładnéj,
Czoło zmarszczyła złość wściekła;
Na twarzy sinéj i *bladéj*
Krew się strumieniem zapiekła.
Jak gdyby jeszcze mógł widzieć,
W księżyc się strasznie wpatrywał;
Raz z piekieł zda się chciał szydzić.
Znów, zda się, niebo przyzywał.

Tuż miałem spotkać cię ninie?
To on, krzyknęłem, to Leon!...
I ktoś wyjąknął w krzewinie:
„Gdzie on? przez litość ach gdzie on!"
Jak wryty podziwem, trwogą,
Wytężam oko i ucho,
Żywych nie widzę nikogo,
W polu tak cicho jak głucho...
A więc na oslep, za wrzaskiem,
Biegnę w tę stronę na wzgórek:
Ha! cóś mignęło pod laskiem,
Skradam się; łusnął już kurek...
Jęczy; — lecz to jęk ponika;
Zaledwom go w skocz przesadził,
Połyskże naramiennika,
Czy szelest kroków mię zdradził?
— „Na wszystko drogie ci w świecie,
Na matkę, węzły rodzinne,
Oszczędź zaklinam to dziecie,
Ono krwi waszéj niewinne!"
I łza na oku stanęła,
Zadrzałem jak liść topoli;
Bo cała rospacz krzyknęła
I cała boleść niedoli!
Jak wryty podziwem, trwogą,
Znów wytężam oko, ucho;
Lecz znów nie widzę nikogo
W polu tak cicho, jak głucho!

Mijam zarośle parowu,
Wzburzony wrażeń nawałem;
Mignęło.... patrzę, co znowu?
Chłopiec... ja chłopca poznałem.
Przymarły trwogą okrutną.
Jak niegdyś piękny i ninie;
Lecz drżący, blady jak płótno,
W gęstéj się tulił krzewinie.
Milczy; napróżnom go wołał,
Zwabiał i cieszył daremnie;
On podejść nie śmiał, nie zdołał
Uciekać daléj ode mnie.
—„Sam jeden, wśrzód nocy 'w polu,
Powiédz, kto ciebie tu rzucił?
Tyś mię nie poznał Karolu;
Jam do was gościć powrócił.
Wspomnij, w gaiku, po łanach
Jakeśmy z tobą hasali,
Jak grałeś na mych kolanach,
Ciągał mą szablę pc sali?
Jak ty, ja, mama i tata
Szli za Justysią na smętarz;
Już dawno temu dwa lata,
Tyś płakał wówczas, *pamiętasz?*
On długo patrzył nieśmiało,
Ważąc wspomnienie dziecięce,
I razem, z ufnością całą
Rzucił się da mnie na ręce;

Płakał i śmiał się znów razem,
Nie wierzył, zda się zgadywał;
To ze szczéroty wyrazem,
Powieść swą łkaniem przerywał:
—„My, śledzim, ojca szukamy;
Lecz ciemno, straszno w tym lęsie:
Mnie zimno, puść mię do mamy,
Mama do domu zaniesie.
A ty czy pójdziesz za nami?
Tam dobrze, co noc z zadrogi
Wjeżdżają goście z pikami;
Tam brzęczą szable ostrogi.
Ja się ich teraz nieboję,
Oni mnie wożą gościniec;
Tam pełne ludzi pokoje,
Tam pełen koni dziedziniec.
Od rana, aż do wieczora
Biegałem ciągle nad drogą;
Lecz wczora i pozawczora
U nas nie było nikogo.
Ot w północ, gdy wszyscy spali,
Jam zląkł się, skoczył z pościeli,
Brzęknęły ostrogi w sali,
Na dworze konie zarżeli;
Wszedł tato, z szablą u boku,
Z pistoletami za pasem:
—Czas jechać, mruknął,— od zmroku
Czekają na nas pod lasem;—

I wyszedł.— Niewiém już o tém,
Gdziem jechał, wśrzód gwaru, szczęku;
Bom zasnął; ocknął się potém,
W lesie, u mamy na ręku.
Próżnom patrzył w koło siebie,
Gdy weszło słońce wesoło,
Nie było chmurki na niebie,
Żadnego z gości w około:
Cicho, pogodnie, nic więcéj....
W tém mi się w oczach zaćmiło,
Gdy sto, tysiąc, pięć tysięcy
Gdzieś tam za lasem strzeliło.
Drżała ziemia pod nogami:
—Co to? ach! gdzie my, gdzie tato?
Mówiłem mamie ze łzami;
A mama rzekła mi na to:
—Nie bój się, nie płacz Karolu;
Nic się nam złego nie stanie;
To od nas daleko, w polu,
To fraszka, to polowanie.
—A czegoż ty płaczesz mamo?
Znów stzelali, ziemia drżała,
Znów mama mówiąc to samo,
Niewiém dla czego płakała...
I długo jeszcze raz po raz
Strasznie bębnili strzelali;
To bliżéj i bliżéj coraz,
To co raz daléj i daléj.

Pod wieczor zamilkł huk broni;
Ja chciałem wybiedz na drogę:
Lecz gdzie my, gdzie tato, oni?—
Nie wiém i zgadnąć nie mogę.
Dotąd go śledzim, szukamy;
Ale mnie straszno w tym lesie,
Mnie nudno; puść mię do mamy;
Mama do domu zaniesie."
Umilkł; lecz ciągle się zdało
Wspominać, widzieć cóś żądał;
To patrzył w pole nieśmiało,
To drżący na mnie poglądał.
A we mnie tak serce biło!
Lecz mi przez radość lub trwogę;
Tak wrzało, czuło, mówiło,
Jak dziś i wspomnieć nie mogę!
—„Patrz tam gdzie wierzba płaczliwa
Ja pójdę gałąź załamię,
Pod nią twój tato spoczywa,
Bądź zdrów, i powiedz to mamie!"
Uciekłem nie pomnąc siebie;
W tém wiatr zimno, głucho wionął;
Popędził chmury po niebie,
A księżyc w chmurach utonął.
Goniłem, jak koń wyskoczy
I za mną zda się ktoś gonił;
Zabiegał, patrzył mi w oczy,
Tętnił i w dzwonek mój dzwonił.

Daleko od drogi w stronie,
Na tle niebios ciemno-szarem,
Jakże krwawo łuna płonie,
Nad strasznym świécąc pożarem!
Podjeżdżam, — zgliszcze już trawi
Dym, ogień i śmierć dokoła...
Lecz gdzież zbawca, lub ciekawi?
Nikt o ratunek nie woła.
Tylko zza wiatru podmuchów,
W ostatnie tchnących płomienie,
Nie wiém, ludzi czy złych duchów
Igrały, snuły się cienie.
Widziałem głównie w ich ręku,
Słyszałem gwar, dzikie śmiechy;
Lecz ani łzy, ani jęku,
Wśród téj morderczéj uciechy.
A niebo na to patrzyło
Licem to krwawém, to zbladłém;
Oh! całe niebo tam było
Godném tych piekieł źwierciadłem!
— „Tu ciepło, ludno... tuż ciebie
Zaniesie matka twa?" rzekłem;
I chciwy uciec od siebie,
Daleko ztamtąd uciekłem!
Uciekłem, a przeszłość woła,
Drażni myśl tęskną i dziką.
Głosże to piekieł anioła?
Czy twéj rospaczy Ludwiko!..

Przestajemy, tymczasem, na przytoczeniu niniejszych wiérszy; ażeby czytelnicy nasi, którym Poezye P. **Spasowskiego** nie są dotąd znajome, powzięli jakieś wyobrażenie o talencie autora. Następnie zamierzamy sobie powrócić jeszcze do tego przedmiotu i bliżéj poznać te piękne płody, które, z wielu względów, jako wzory do ukształcenia się w pięknéj poetyckiéj sztuce i naśladowania zalecić, dobrą wiarą, można.

Ktoby chciał zabrać znajomość z autorem, zbadać sposób jego myślenia, czucia, pojmowania rzeczy; dowiedzieć się wreszcie o ważniejszych życia jego wypadkach; znajdzie to wszystko w *Listach* tudzież, w znaczniejszéj części *Wiérszy rozmaitych*. Ponieważ zamierzamy sobie zrobić niektóre, nad témi wszystkiémi kompozycyami jego uwagi, niekwapimy się przeto z wyjawieniem teraz naszego, w téj mierze, zdania; ale zalecamy, każdemu uposażonemu darem czułości i myślenia, czytanie poezyj P. **Spasowskiego**, śmiało i z pewnością ręcząc, że chwil poświęconych téj zabawie nie policzą pomiędzy marnie styrane.

POŻEGNANIE DO MOJÉJ SUKNI.

Żegnam ciebie sukienko perkaliku czarny!
Niegdyś piękny i świetny dziś gałganek marny;
Darmo cię przed starością chroni moja ręka;
W jedném miejscu zaszyję, a w dziesięciu pęka.
I choć te ciosy wieku sztucznie w fałdach kryję,
Choć siateczką ozdabiam i dziergam i myję,
Wszystkie jednak wybiegi na nic się zdadzą
Twoje nieszczęsne blizny zawsze wiek twój zdradzą.
I cóż robić? choć szkoda, choć żal ściska duszę;
Lecz już ludzie z niéj szydzą, więc porzucić muszę.
Trudna walka z natury odwiecznym wyrokiem;
Wszystko musi przeminąć; i ona przed rokiem
Fenix w swoim rodzaju, świéża i nadobna;
Dzisiéj do dawnéj siebie w niczém niepodobna.
Lecz czegoż się dziwować nad zmianą odzienia?
Wszakże nawet i ludzie, te wielkie stworzenia,

Ludzie nawet, starością mienią się co chwila,
Tak słabi, tak znikomi, jak pyłek z motyla!....
Ich uczucia niepewne jak tęczy odcienia;
Rozum zmienia ich serca, złoto rozum zmienia.

Lecz co mi tam do serca i świata i ludzi;
Niechaj się mędrzec sobie ich badaniem trudzi:
Ważniejszy tutaj przedmiot na stoliku leży,
Dawna odzież lub szczątki dawniejszéj odzieży.
Pamiętam, jakby dzisiaj, w Septembra połowie,
Był to fest świetny, wielka parada w Szydłowie;
A przecież fest szydłowski to nie żarty wcale;
Pełno panów się zjeżdża, jak w Wilnie na bale.
Ja wiedząc co się święci, umyślnie jezdziłam;
W Chwałojniach ją kupiłam i na fest włożyłam.
Na tle czarném zielone podwójne okienka,
A wszystkie w rząd rzucane; przecudna sukienka!
Żadna wtenczas ozdoba niepotrzebną była;
Bo ją własna jéj młodość i świéżość zdobiła.
Wszystkie też eleganki za kamertuch brały;
Niektóre nawet godność fularu przyznały.
Lecz to wszystko jest fraszka; nie tylko w Szydłowie,
Ale nawet tu, w Litwie w Trokach i Kiernowie,
I w samym nawet Wilnie, w domu czy gościnie,
Nigdy ją zasłużona pochwała nie minie.

O przeklęte zasługi, zgubne uwielbienia!
One były przyczyną prędkiego zniszczenia.

Jak robak świętojański co się z blasku chlubił;
A właśnie ten go wkrótce nieszczęsny blask zgubił;
Bo ja sławy szukając z własnego wyboru,
Codzień cię bez wymiany brałam do ubioru;
I niepomnąc, że starość spoczynku wymaga,
Czém słabszaś, tém się bardziéj moja miłość wzmaga.
I jeszcze na dobitek, sądząc że jéj woda
Dawną świetność przywróci i świéżości doda,
Wymyłam: — takie próby zamocne już były,
I z malenkich dziureczek wielkie się zrobiły.
Słusznie mówią, że zbytek w dobrém nawet szkodzi;
Wszak to nawet i dawne przysłowie dowodzi:
Gdzie jest wiele piastunek, tam bez nosa dziécię.
Cóż robić! tak bywało i bywa na świecie;
Że najczęściéj i chęci i ludzkie rachuby,
Zamiast szczęścia przysporzyć, prowadzą do zguby.
Ach i z tobą sukienko przepędzone chwile
Jak gwiazdki sprzyjające, tak mi świécą mile.
Lecz gwiazdek niedosięgnąć, ni biegu ich zwrócić;
I przeszłości raz zgasłéj z grobu nieocucić.
I ty nawet, ty nawet, świadku nasz ostatni
Sukienko! szczęścia mego powierniku bratni,
Ty co serca mojego policzyłaś bicia,
Ty co ze mną biegałaś po kwiateczkach życia,
Teraz znikasz, jak rosa którą wiatr rozwieje,
Jak śpiącego sny błogie, jak moje nadzieje!
O bogdajby przynajmniéj twoja smutna strata
Dowiodła mi że w życiu wszystko tak ulata;

Ucząc rozum, jak zmianie świat cały podpada
I serce nauczyła jak mi żyć wypada.

(*Walerya* Narbuttówna.)

NIEKTÓRE DAWNE NAPISY NA BUDOWACH, NAGROBKACH I INNYCH POMNIKACH, W WILNIE ZNAJDUJĄCE SIĘ.

I.

NAPIS NADE DRZWIAMI FRONTOWÉMI PAŁACU SAPIEŻYŃSKIEGO W WILNIE NA ANTOKOLU.

Antecollis
Magnorum ab antiquo
Heroum quies
e ruderibus in molem
assurgens
Fessum armis
Tranquilla pace tuetur.
Anno Dni 1691.

II.

NAPIS NADE DRZWIAMI FRONTOWÉMI PAŁACU SŁUSZCZYŃSKIEGO (1).

Montes depuli,
Aquas Viliae edomui.

(1) Marmur owalny z tym napisem, po przerobieniu

Acea. absq: suggestu collium superavi
Victrix elementorum,
Facta sum Domus Quietis,
Socia Antecollensis Heroum augustalis,
Hic
Sub luna amica quieti, Dea pacis, togam,
Sub armis Ostoiae Bellona sagum
Ad tranquillitatem componito.

III.

NAGROBEK SAPIEŻYNÉJ W KOŚCIELÉ Ś. MICHAŁA.

D. O. M.

Theodora Christina
Joachimi a Tarnow comitis
Honorum in republ: meritorum contemptu
Actis de se ipso, Triumphis
In ipsa Asceterii umbra,
Clarissimi herois
Et Annae de Dombrowica Firleiae
Dignissima Filia
Genus illustre, avitas, ceras,
Coniugii ac fortunae splendorem
Ad has mortalitatis metas deposuit.

---

pałacu Słuczyńskiego, poźniéj browaru Zajkowskich, na koszary garnizonu wileńskiego, dostał się marszałkowi Podbipięcie, i służy dzisiaj za stolik P. Krupskiemu zarządzającemu domem marszałka Podbipięty, na Sawicz Ulicy, w Wilnie. (R.)

At intulit aeternitati,
Parentelam, obsequio Dei, quaesitam,
Coniugii animam, concordiam,
Demissionem Celsitudine illaesam,
Vires pietati impensas,
Opes in egenos ac superos sparsas,
Templi Grodnae erecti, pretium
Virtutem, ante annos, absolutam,
Aetat: suae XXVII. Chri: M.DC LII. Octobr: die XXVIII.
Terris erepta, caelis reddita.
Carissimae coniugis Exuviis
Casimirus Leo Sapieha M.D.L. procanc:
Orszen: Wolpen: Luboszan: Bresten: etc. Gubernat:
Hoc amoris dolorisque sui posuit
Monumentum.
Tu adde pro piis manibus, pium suspirium.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWÓDZIESTYM ZAWARTYCH.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI W TOMIKU XIX.

Stron.	*wiersz.*	*zamiast.*	*czytaj.*
30	13—14	Ekhozem	Eckholzem.
31	10	Peltau	Peltan.
32	5	Peltau	Peltan.
—	24	po P. Giraud	od P. Giraud.
33	6	teraźniejszym Professorem	poźniéj Professorem.
36	13	Mascequees	Mascagni.
39	14	pod wezwaniem	przed wezwaniem.
43	3	waszym	i waszym.
—	4	chcieć	chcecie.
—	21	nie wetowanéj	niewetownéj.
44	7	dawnych	dumnych.
—	12	jedynę	jedyną.